

PROYCH

s.4,14,16-19

Podpalenia, drony, wreszcie akt dywersji na torach. Rosja prowadzi wojnę hybrydową przeciwko Polsce. Cel: zastraszyć społeczeństwo

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl

Piątek-niedziela, 21-23.11.2025
Nr 93 (2500) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

FOT. ADAM JANKOWSKI



s.24
Samotność Janosika, czyli trudne losy Marka Perepeczki

s.20
Jak handlowcy próbują nas naciągnąć podczas Black Friday

s.6-10
Karol Nawrocki w ciągu stu dni swojej prezydentury aż 13 razy wetował ustawy. O co chodzi w tej politycznej grze?

Wetomat z planem czy bez?

AKCJA CHARYTATYWNA

0011433612



W poniedziałek magazyn

- Movember: mężczyźni wiedzą, że mają jedno ciało i muszą o nie dbać
- Rąbali, aż miło. Mistrzostwa świata drwali z udziałem Polaków

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Agaton Koziński
zastępca redaktor naczelnej



CEL: AMBASADOR. ROSJA ESKALUJE

Ta informacja może przepaść w długim cieńcu, jaki na nasze życie publiczne rzucił sabotaż na kolei. Nie powinna. Przede wszystkim dlatego, że jej wydzźwięk polityczny (a z perspektywy Kremla on jest tu najważniejszy) jest równie silny jak dywersja w pobliżu wsi Mika. Chodzi o sytuację z Petersburga, gdzie fizycznie został zaatakowany polski ambasador Krzysztof Krajewski. Na szczęście nic mu się nie stało, swoją pracę właściwie wykonała ochrona. Ale sam fakt, że do takiego ekscesu doszło, jest tutaj kluczowy. Bo - jakkolwiek by to nie brzmiało - dla Rosji tego typu zdarzenia to nie przypadkowe zadymy, incydenty, tylko ważne komunikaty.

Bicie dyplomatów czy osób oficjalnie akredytowanych na terenie Rosji (dziennikarzy, wolontariuszy, ludzi kultury, itp.) Rosja w swoim repertuarze działań politycznych ma od dawna. Ale, co ważne, bardzo rzadko po to narzędzie sięga. Nie z powodu kurtuazji, skrupułów, obaw o konsekwencje. Oni nie chcą, żeby wysłany w ten sposób sygnał się zdevaluował. Trzymają go na specjalne okazje.

Widać to, gdy się prześledzi takie incydenty w Rosji z udziałem Polaków (mówimy - przypomina nam raz jeszcze - nie o turystach, tylko o osobach przebywających oficjalnie). Doszło do tego w 2005 r., gdy dotkliwie pobitych zostało trzech pracowników polskiej ambasady, a później korespondent „Rzeczpospolitej” Paweł Reszka. W 2009 r. „nieznani” sprawcy pobili dziennikarza TVN Andrzeja Zauchę. Przy każdym z tych epizodów ważna jest data. W pierwszym przypadku było to tuż po Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie, silnie wspartej przez ówczesne polskie władze. W drugim - rok po agresji Rosji na Gruzję i słynnym locie pięciu prezydentów do Tbilisi. Dwa razy Polska weszła politycznie w drogę Rosji - i dwa razy Kreml wysłał symboliczny sygnał, jak na to zamierza odpowiedzieć.

Nie chodzi tylko o Polskę. Rok temu Rosjanie w podobny sposób co teraz Krajewskiego potraktowali ambasadora Wielkiej Brytanii. To była konsekwencja zgody Londynu na używanie przez Ukrainę pocisków „Storm Shadow”. Najlepsze potwierdzenie tego, że dla Kremla takie symboliczne akty agresji to narzędzie dyplomatyczne. W sumie pasuje do Rosjan.

Biorąc pod uwagę zbieżność dat - agresja przeciwko Krajewskiemu miała miejsce tuż po sabotażu na torach - widać, że Rosja stosuje coraz szerszą paletę działań hybrydowych przeciw Polsce. Ciągłe eskaluje. Bez zdecydowanych reakcji wyprzedzających trudno będzie tę eskalację zatrzymać.

Z CZEGO JUTRO ...? PODATKOWA USTAWA WILCZKA, CZYLI JAK ZATRZYMAĆ DYWERSJĘ I ZDETRONIZOWAĆ ESTONIĘ

Podatkowi sygnaliści z Tax Foundation opublikowali 20 października International Tax Competitiveness Index 2025 - Międzynarodowy Indeks Konkurencyjności Podatkowej, który porównuje systemy podatkowe 38 państw OECD uwzględniając ponad 40 zmiennych. Indeks jest miarą jakości systemów podatkowych, ale również samego rządu, bowiem wskazuje, które władze oferują najlepsze warunki opodatkowania dla obywateli i przedsiębiorstw.

W tym samym czasie naukowcom z Uniwersytetu Bagdadzkiego i Ludwig-Maximilians-Universität wspieranym przez AI udało się połączyć wszystkie części rozproszonej po świecie starożytnej pieśni i odtworzyć sprzed tysięcy lat hymn Babilonu zasłużenie sławiący jego wspaniałość oraz bogactwo do dziś budzące podziw.

Trudno o podziw dla systemu podatkowego w Polsce, który oddala obywateli do bogactwa, a tym samym i państwa, bowiem w Międzynarodowym Indeksie Konkurencyjności Podatkowej Anno Domini 2025 system ten spadł na 35 pozycję na 38 możliwych. Pogarszanie jakości systemu podatkowego w Polsce z niewytłumaczalną determinacją - godną uporczywej obrony socjalizmu przez generała Wojciecha Jaruzelskiego - jest kontynuowane niezależnie od politycznej proweniencji przez wszystkie bez mała rządy. Niezrozumiała w kategoriach racji stanu państwa i dobrostanu obywateli konsekwencja w wysiłkach o zajęcie medalowego miejsca w kategorii najgorszego i antyrozwojowego systemu podatkowego jest jak uporczywa terapia, w której dla jego podtrzymania wprowadza się pod hasłem tzw. uszczelniania systemu od 1 stycznia

Andrzej Sadowski
Centrum Adama Smitha



powszechną inwigilację poprzez bankowy system transakcyjny aktywności obywateli.

W opresyjnym ustroju realnego socjalizmu tylko jego wrogowie mieli swoje teczki na policji politycznej. W obecnym systemie ma ją w urzędzie skarbowym każdy obywatel i sam na siebie pod groźbą kary co roku musi składać donos w postaci tzw. zeznania podatkowego, mimo że i tak aparat skarbowy ma doskonałą wiedzę o jego dochodach i płaconych podatkach.

Z tego wynika, że system spersonalizowanych podatków służy bardziej do rozbudowywania cały czas kosztownej kontroli obywateli, bowiem te same, a nawet większe wpływy można uzyskać przy zdepersonalizowanym poborze podatków jak w przypadku tzw. podatku bankowego. O ile karanie społeczeństwa na dorobku tym podatkiem jest moralnie karygodnie i kolejne rządy nie dotrzymują obietnicy jego likwidacji to pod względem prostoty jest wręcz modelowy. Bank w imieniu swoich kilkunastu milionów klientów płaci za nich jednym przelewem należny podatek od ich zysków kapitałowych.

Jean Baptiste Say zauważył, że „nie ma dobrych podatków. Są tylko bardziej lub mniej złe, a ponieważ nie można uniknąć ich płacenia, trzeba stosować te mniej złe”. Podatek bankowy co do konstrukcji jest najmniej zły, ale zamiast stosować go do ciągle małych oszczędności obywateli można nim zastąpić podatek PIT i zlikwidować papierowe oraz elektroniczne deklaracje

uwalniając urzędy skarbowe od kilkunastu milionów teczek i tym samym koncentrując się na kryminogennym w swej konstrukcji podatku VAT.

Czy po opublikowaniu drugiego państwa polskiego spadku pozycji w podatkowym rankingu, co jest dowodem na szkodliwość utrzymania rozwiązań podatkowych tzw. polskiego ładu, obecny rząd przeprowadzi jego obiecaną likwidację?

Jeżeli nie konkurujemy już ani ceną pracy, ani kosztem energii, ani też dostępnością pracowników, a na dodatek mamy niekonkurencyjny system podatkowy to na jakich przewagach rząd i opozycja zamierza zbudować konkurencję narodowej gospodarki? Nie osiągnie się jej utrzymując szkodliwy i coraz bardziej represyjny system, w którym nawet wprowadzenie tzw. zbrodni vatowskiej nie zatrzymała przechwytywania podatku VAT przez lepszych znawców luk w nieprzerwanie uszczelnianym systemie, niż opłacani przez rząd.

Jedynym skutecznym uszczelnieniem systemu jest jego uproszczenie, a nie dalsze komplikowanie wraz z objęciem na wzór doзору policyjnego tej części społeczeństwa, która korzysta z systemu bankowego. Z podjętych działań wynika, że rząd nie ma miarodajnej oceny systemu, który wytrąca impet polskiej gospodarki, a od którego zmiany jakości zależy utrzymanie się przy władzy.

Wprowadzenie jawnie krzywdzących i niemoral-

nych rozwiązań podatkowych w tzw. polskim ładzie było główną przyczyną głosowania negatywnego na uprzednio sprawujących rządu w Polsce.

Nie wystarczy skopiować tzw. estoński CIT, bo nawet po jego implementacji zmieniano jego interpretację tylko przyjął strategię wprowadzenia konkurencyjnego systemu podatkowego na rzecz przyszłości dobrostanu społecznego i gospodarki.

Organizacja i nakłady poniesione dla ogłoszenia programu „Innovate Poland” równie dobrze mogłyby posłużyć do zmiany systemu podatkowego i zdetronizowania Estonii, która ponownie zajęła pierwsze miejsce wśród państw OECD pod względem konkurencyjności swojego systemu.

Informacje o spadku pozycji Polski w rankingu przyćmiła sprawa dywersji na torach kolejowych, która spowodowała czasowe zatrzymanie ruchu pociągów. Jeżeli za dywersją na torach stoi obcy wywiad, to kto stoi za szkodliwymi podatkami? Skoro te dwa akty dywersji są groźne dla państwa to czy za dywersję nie należałoby uznać nieustającą penetrację naszego państwa przez szkodliwy system podatkowy?

Potrzebna jest podatkowa ustawa Wilczka, która zamieni kazuistyczny system wymagający nieustannych i zmieniających się interpretacji na system zasad przygotowany przez Centrum im. Adama Smitha w roku 2004 i jest on gotowy do implementacji, która jest na wagę wygrania wyborów oraz zapewnienia sobie niezniszczalnego miejsca w historii Polski.

Andrzej Sadowski - założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



KOSINIAK-KAMYSZ OGŁASZA OPERACJĘ „HORYZONT”. WEŹMIĘ W NIEJ UDZIAŁ NAWET 10 TYS. ŻOŁNIERZY

Szefowie MON i MSWiA ogłosili plan aktywowania operacji „Horyzont”, w której weźmie udział m.in. do 10 tys. żołnierzy Wojska Polskiego. Operacja od piątku obejmie cały kraj. Ma ona zapobiegać aktom sabotażu i dywersji na torach

Marcin Kozistański

Ogłoszona w środę operacja „Horyzont” ma być prowadzona w szczególności w pobliżu i na liniach komunikacyjnych, lotniskach i innych obiektach infrastruktury krytycznej typowych przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policję. Działania będą prowadzone od najbliższego piątku do odwołania.

O szczegółach operacji poinformowali szefowie MON i MSWiA Władysław Kosiniak-Kamysz i Marcin Kierwiński. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że chodzi o działania na rzecz bezpieczeństwa, ochrony infrastruktury krytycznej oraz o wspólne patrolowanie i współ-

działanie wszystkich służb państwowych.

Celem tych działań ma być przeciwdziałanie aktom dywersji i podniesienie poziomu bezpieczeństwa polskich obywateli. - To jedna z największych operacji. Wnioskujemy wspólnie z ministrem Kierwińskim do prezesa Rady Ministrów, a następnie ten wniosek premiera zostanie przedstawiony prezydentowi Rzeczypospolitej - mówił szef MON. Dodał, że do tej operacji skierowanych będzie do 10 tys. żołnierzy.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zwrócił uwagę, że w dobie zagrożenia hybrydowych należy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych. - Dziś wielu ekspertów mówi, że jesteśmy w czasach, których nie można nazwać czasami wojny, ale też nie można nazwać czasami pokoju. W do-

bie tych zagrożeń, zagrożeń hybrydowych, w dobie tego, jakie efekty też na tkankę społeczną chce zrealizować nasz wróg, musimy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych - mówił Kierwiński.

Zapewnił, że policjanci, żołnierze, Straż Ochrony Kolei, wszystkie instytucje państwa będą współpracować.

- Będą wspólnie tworzyć zgrupowania organizacyjne, jeśli tak mogą powiedzieć, w tym dobrym tego słowa znaczeniu, które mają zapewnić bezpieczeństwo - dodał. Podkreślił, że Polska „użyje wszelkich zasobów”, aby „bronić bezpieczeństwa swoich obywateli”.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła poinformował, że operację będą realizować wydzielone siły Wojska Polskiego, z wszyst-



W piątek ruszyć ma operacja „Horyzont”; weźmie w niej udział do 10 tys. żołnierzy, którzy będą wspierać służby podległe MSWiA w zapobieganiu aktom sabotażu

FOT. PAPIPAWEŁ SUPERNAK

kich rodzajów sił zbrojnych i z Dowództwa Komponentu Cyberprzestrzeni.

- Operacja będzie dowodzona przez sprawdzonego w tego typu działaniach dowódcę operacyjnego rodzaju sił zbrojnych pana generała Macieja Klisza - przekazał gen. Kukuła.

Wojsko ma wesprzeć służby podległe MSWiA w zapewnieniu bezpieczeństwa infrastruktury krytycznej, w tym linii komunikacyjnych, oraz w zapobieganiu aktom sabotażu i dywersji. Jednym z założonych celów ma być aktywizacja obywateli i wyczerpanie ich na to, aby obserwowali najbliższe otoczenie.

Gen. Kukuła przekazał, że działania będą się koncentrować na zarządzaniu ryzykiem, gdzie szczególną rolę odegra typowanie obiektów i odcinków najbar-

dziej narażonych na akty dywersji i sabotażu, a także na prewencji. Chodzi m.in. o dozоровanie obiektów i linii komunikacyjnych z powietrza czy patrolowanie terenu.

Do dyspozycji obywateli ma zostać przekazana aplikacja umożliwiająca zgłaszanie różnych podejrzanych sytuacji. Uruchomienie jej wersji testowej, dla wąskiej grupy użytkowników, planowane jest na przełomie listopada i grudnia. W połowie grudnia ma zostać udostępniona jej wersja końcowa.

Aplikacja ma rozwiązać problemy m.in. ze wskazywaniem dokładnego miejsca incydentu, będzie za jej pomocą można przesyłać dane geolokacyjne oraz zrobić zdjęcie.

Prokuratura stawia w tej sprawie zarzuty dwóm obywatelom Ukrainy: Ołeksandrowi K. (39 lat)

oraz Jewhenijowi I. (41 lat). Dotyczą one dokonania aktów dywersji o charakterze terrorystycznym na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że mężczyźni mają zarzuty działania wspólnie i w porozumieniu ze sobą, ale również z innymi nieustalonymi osobami. Podejrzani uciekli na Białoruś, a do sądu trafiły wnioski o tymczasowe aresztowanie tych dwóch Ukraińców. To pierwszy krok do wydania listu gończego, a dalej międzynarodowego listu gończego i być może czerwonej noty Interpolu.

Prokuratura poinformowała, że w sprawie dywersji na torach zatrzymano inne osoby, ale one nie usłyszały jeszcze zarzutów. PAP

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień

to dobry czas na odkrywanie





- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia



stronapodrozy.pl/przewodnik





Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na szybsze wprowadzanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczęcia działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertki szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najwięcej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przesyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



ANNA MATERSKA- -SOSNOWSKA: KAROL NAWROCKI CHCE BYĆ POLSKIM DONALDEM TRUMPSEM

– O co gra Karol Nawrocki? O wszystko. O bycie Donaldem Trumpem. Strój żony na zaprzysiężeniu nie był przypadkiem, sposób mówienia, lekceważenia, pokazywania takiej nagiej siły, że wspomnę o zdjęciu w podkoszulku, te krzyki i słowa na placu Piłsudskiego 11 listopada - to jest, myślę, próba reorientacji, próba narzucenia innego stylu polityki

– mówi dr Anna Materska-Sosnowska, politolożka z UW

Dorota Kowalska

Czymś panią zaskoczył Karol Nawrocki podczas tych pierwszych stu dni swojego urzędowania?

Bez względu na to, czy to była walka. Co prawda zapowiadał, że jego celem jest obalenie rządu Donalda Tuska, nie mniej oczekiwałam po osobie z wykształceniem historycznym, pełniącym już funkcję publiczną - mam na myśli stanowisko prezesa IPN-u - większej odpowiedzialności za państwo. Widzę tylko mocną walkę frakcyjną - frakcyjną, choć można ją także nazwać inaczej, wszystko jedno - ale tak, aż takiej brutalności się nie spodziewałam.

Prezydent już dorobił się przydomku „wetomat”, trzynastcie zawetowanych ustaw to jest bardzo dużo.

To nie chodzi tylko o liczbę zawetowanych ustaw, tylko o to, jakie to są ustawy, albo o to, jak to weto działa. Na przykład odmowa nominacji oficerskich czy nominacji sędziowskich, to nie jest tylko rozgrywka z rządem, czy rozgrywka z premierem, ale to podważanie fundamentów państwa tak naprawdę. Nie tylko uzurpacja własnych kompetencji i ich poszerzenie. To, co robi prezydent Nawrocki, jest szkodliwe. Spójrzmy na jego weta, choćby to, które obejmuje zakaz jazdy

samochodów elektrycznych po wydzielonych pasach - jaki to ma sens?

Niektórzy mówią, że prezydent Nawrocki może się na tym swoim wetowaniu, negowaniu rządu przejechać, mówiąc kolokwialnie, że gra zbyt twardo. Pani się zgadza z tą tezą?

Prezydent Nawrocki, moim zdaniem, przede wszystkim gra na przejście rządu dusz na prawicy i to na przejście w taki sposób, w jaki zrobił to Donald Trump. Chce podporządkować sobie PiS, przejąć czy skierować PiS na drogi MAGA. Ale widzimy po niecałym roku urzędowania prezydenta Trumpa, jakie ma notowania, mimo że wygrał wybory prezydenckie z bardzo dobrym wynikiem, jak wygląda gospodarka pod jego rządami czy sytuacja Stanów Zjednoczonych w ogóle. Więc zgadzam się, że radykalizacja może nie do końca służyć prezydentowi. My naprawdę jesteśmy zmęczeni wojną plemienną i oczywiście części to się może podobać, prezydent Nawrocki może budować się jako lider, ale ostatecznie pojawia się pytanie: komu i czemu to służy? jakim interesom? Prezydent ma jeszcze jeden mankament: jego bardzo słabą stroną jest brak jakiegokolwiek doświadczenia w polityce międ-

zynarodowej. To mu nie służy, zwłaszcza w sytuacji i w czasach, w jakich żyjemy.

Mam wrażenie, że Jarosław Kaczyński może trochę żałować, że wystawił Karola Nawrockiego w tych wyborach prezydenckich, bo widać wyraźnie - o czym pani wspomniła - że Karol Nawrocki próbuje przejąć rząd dusz na prawicy i przyćmiewa prezesa, nie mówiąc już o innych politykach PiS-u.

To nie jest tylko to, bo gdyby to była tylko kwestia przyćmienia, to dobry lider umie dać światło innym. Ale, moim zdaniem, to jest dużo poważniejszy problem, dlatego że ten sojus z częścią Konfederatów buduje zupełnie inne, nowe środowisko. To nie jest tylko przyćmienie PiS-u - dlatego twierdzą, że to może iść właśnie w stronę MAGA. Nie wszyscy Republikanie podporządkowują się MAG, mówi się, że MAG kupił Republikanów - w tej chwili wszystko jedno, za jaką walutę. Ale gdyby taki MAG pojawił się

na polskiej scenie politycznej, zupełnie by ją przebudował. PiS, ukochane dziecko prezesa Kaczyńskiego, mogłoby się okazać ani nie tak cudownym dzieckiem, ani nie tak chciwym. To zresztą będzie powodowało kolejne konsekwencje, czyli spór w samym PiS-ie, walki wewnętrzne. Poszczególne frakcje, które w nim są, będą się raczej uaktywniały, będą się zastanawiały, co robić i jak robić. W moim przekonaniu wystawienie Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich było o tyle błędem prezesa - choć oczywiście była wygrana - że tego akurat prezydenta nie da się tak podporządkować sobie i partii, jak poprzedniego. To nie jest człowiek partyjny, on jest zupełnie spoza pierwszoplanowej polityki, więc może też dlatego tak się zachowuje. Dalekosiężnie to może mieć negatywne skutki także dla Prawa i Sprawiedliwości.

Tylko właściwie Karol Nawrocki nie ma żadnego zaplecza politycznego, otaczają go

*PREZYDENT NAWROCKI,
MOIM ZDANIEM, PRZED
WSZYSTKIM GRA NA PRZEJĘCIE
RZĄDU DUSZ NA PRAWICY*

politycy PiS-u i kilku rzeczników IPN-u.

Dlatego nie zamachnie się na PiS, bo on potrzebuje PiS-u, będzie musiał się z tym PiS-em układać - tu się z panią zgadzam, ale myślę, że będzie czerpał dużą siłę i będzie budował swoją pozycję szeroko sięgając po Konfederację, po te właśnie środowiska. Nie bez kozery poseł Bosak mówił: „Jeden z nas został prezydentem”. Myślę, że to jest pewne niebezpieczeństwo. Nie mówię, że Karol Nawrocki zerwie z PiS-em, nie jest samobójcą. Ale już nawet dobór ludzi z PiS-u do jego kancelarii, pokazuje pewną próbę wybijania się na samodzielność. Nie wiem, jak wygląda dzisiaj kwestia słuchania przez Karola Nawrockiego przekazu z Nowogrodzkiej. Myślę, że takim pierwszym tego sprawdzianem będzie ustawa zakazująca prowadzenia ferm futerkowych. To nie będzie jedyna taka ustawa, będzie więcej projektów, gdzie PiS może coś poprzeć razem z rządzącymi, a prezydent będzie miał kłopot, czy wetować wszystko, czy też jakoś się układać.

Wspomniała pani o Konfederacji. Niektórzy politolodzy twierdzą, że tam też nie dzieje się dobrze i Konfederacja jest mocno podzielona między panów Bosaka i Mentzena. Przewiduje pani taki scenariusz, że Konfederacja się po prostu rozpadnie na dwie części?

Ponieważ to konfederacja, to zawiera w sobie co najmniej dwa podmioty, a nie zapominajmy jeszcze o Grzegorz Braunie. Suwerenne podmioty. Nie przesadzałabym z tymi teoriami, że tam dzieje się źle, dzieć będzie się źle dopiero za dwa lata, czyli przed wyborami, bo wtedy pojawią się pytania: z kim do nich iść? kto będzie układał listy? kogo będzie więcej? I teraz kolejne niewiadome: jak będzie wyglądało budowanie tej opowieści przez najbliższe dwa lata, co Konfederacja zaproponuje swoim wyborcom. Widzimy też, co robi PiS, jak działa na rozbięcie Konfederacji, jaką przyjęli narrację, co mówi prezes, chociażby o Mentzenie. Tylko pytanie, jak na koniec dnia zachowa się reszta. Nie lekceważyłabym także, niestety, Korony Polski Brauna. Poniedziałkowe wypowiedzi niektórych polityków sugerują, że absolutnie nie wykluczają takiej koalicji.

Koalicji z Konfederacją?

PiS nie wyklucza koalicji z Konfederacją, to oczywiste, ale nie wyklucza także koalicji z Koroną Brauna.

Dobrze, a wracając do Karola Nawrockiego, jak w takiej sytuacji, z takim prezydentem może współpracować rząd? Można jego decyzje jako ob-

chodzić, ale weta Karola Nawrockiego nie posuwają prac ekipy Donalda Tuska do przodu.

Posuwać posuwają, ale nie tak szybko jak można było. Mówiliśmy o tym przed wyborami: położyć na stół, pokaz, jak pracujesz, co jest zrobione, a wtedy możesz ewentualnie oskarżać prezydenta, że wetuje ustawy, wyhamowuje pracę rządu, szkodzi, także obywatelom. Mają ciężko i mają pod górkę, ale nie do końca są bez winy. Pytanie, co mogą z tym zrobić i jaką mogą pokazać skuteczność. Poza tym jest jeszcze jedna rzecz, poniedziałkowe wypowiedzi polityków opozycji w momencie tak daleko posuniętej dywersji na naszym terenie obrócić się przeciwko niej. Bo jest coś takiego jak jednoczenie się pod flagą i hasła: „To ich wina, bo skasowali Pegasusa i dlatego nie wiedzieli, co ruscy szykują” naprawdę nie działają, bo ludzie nie są tak głupi.

Właśnie, bo mam wrażenie, że ten ciągły atak i prezydenta i opozycji na rząd w czasach jednak niesłychanie niespokojnych, tak jak pani powiedziała, może się obrócić przeciwko nim.

Tak, ten atak zaczyna być kontrskuteczny po prostu, patrząc po sondażach, to sondaże rząd, a zwłaszcza Koalicja Obywatelska mają dobre. Więc myślę, że z drugiej strony też nastąpi pewna refleksja. Oczywiście, wiem, o czym pani mówi, „No dobrze, ale jaka jest skuteczność, jaka jest sprawczość tego rządu?”. Póki co nastąpiło pewne przyspieszenie przy rozliczeniach, ale co dalej, to zobaczymy.

Wspomina pani o marszałku: Włodzimierz Czarzasty da sobie radę?

Ależ oczywiście! To stara polityczna wyga. Naprawdę! Szczerze? Nie rozumiem tej nagonki na niego, nie rozumiem.

Ja też nie, bo każdy wie, jaką przeszłość ma Włodzimierz Czarzasty, podobną miał Marek Borowski czy Włodzimierz Cimoszewicz, również marszałkowie Sejmu. We wtorek przy prezentacji nowego marszałka pojawiły się okrzyki: „Precz z komuną! Zdrajcy!” Posłowie PiS-u wyszli z sali plenarnej. Dla mnie to trochę żenujące, mówiąc szczerze.

Ależ oczywiście! Od dawna było wiadomo, jaką przeszłość ma Włodzimierz Czarzasty. Nigdy nie był Piotrowiczem, który nagle kreował się na świętszego od papieża, Czarzasty niczego nie ukrywał. Jako wicemarszałek Sejmu radził sobie nieźle. To przepraszam, „showman” był dobrym marszałkiem, a stary, polityczny wyjadacz będzie złym?



FOT. ADAM JANKOWSKI

Dr Materska-Sosnowska: To, co robi prezydent Nawrocki, jest szkodliwe. Spójrzmy na jego weta, choćby to, które obejmuje zakaz jazdy samochodów elektrycznych po wydzielonych pasach - jaki to ma sens?

Nie można a priori założyć, że ktoś będzie dobry, a ktoś zły.

Zachowajmy wszelkie proporcje.

Dokładnie. I jeden się sprawdził i drugi ma szansę się sprawdzić.

Politycy poszczególnych opcji liczą, że jeśli marszałkiem Sejmu zostanie ich człowiek, poprawi notowania nie tylko swoje, ale całego ugrupowania. Myśli pani, że Czarzasty pociągnie do góry notowania lewicy?

Myślę, że zarówno on jako marszałek - raz, a dwa - zmiana przywództwa na lewicy mogą dać szansę tej formacji. Wydaje mi się jednak, że czas takiej lewicy, jaką reprezentuje chociażby Czarzasty, już minął. Może się mylę, ale bardziej upatrywałabym wzrostu notowań lewicy, zwłaszcza wśród tego najmłodszego elektoratu, w stylu partii Razem niż w stylu partii mocno establishmentowej.

Bo tak naprawdę, przynajmniej w tym momencie, wszystko wskazuje na to, że o tym, co będzie w 2027 roku, zdecydują.....

Partie trzecie.
Dokładnie, czyli lewica, czyli PSL, Polski 2050 już pewnie do tego momentu nie będzie. To są zmartwienia i nasze i partii dzisiaj współrządzących, tych mniejszych, ale do wyborów zostały dwa lata. W polskiej polityce dwa lata to ogrom czasu. Naprawdę ogrom czasu! Po pierwsze - nie wiemy, jakie będą ich notowa-

nia, w jakiej konstelacji pójdą do wyborów, jak będzie wyglądał PiS, jak będzie wyglądała Konfederacja, podzieli się czy nie. Z dzisiejszych danych układanie rządu za dwa lata jest sporą odwagą.

Myśli pani, że środowisku opozycyjnemu zaszkodzą historii Zbigniewa Ziobry, Marcina Romanowskiego? Czytam sondaże i z nich jednoznacznie wynika, że sześćdziesiąt procent Polaków chce, aby Ziobro stanął przed sądem, żeby został rozliczony i źle ocenia fakt, że ukrywa się na Węgrzech.

Bo tego się nie da wytłumaczyć. Zwłaszcza przy polityku, który mówił to, co mówił: że „niewinni nie mają się czego bać”, albo że „nikt przez tego pana więcej umierał już nie będzie”. Ziobro rzucał dużo podobnych tekstów i faktycznie dzisiaj jego sytuacja wygląda źle, bardzo źle. Ziobro postawił też PiS w kiepskiej sytuacji, musi go bronić i robić z niego męczennika. Trudno robi się męczennika z kogoś, kto siedzi na Węgrzech. Rozumiem jego osobiste obawy i strach przed trafieniem do aresztu, ale stary list Jarosława Kaczyńskiego jest bardzo obciążającym listem. Proszę zobaczyć, jaką postawę przyjął Obajtek: „nie mam się czego bać, bo jestem niewinny, oczywiście, że się będę stawiał w prokuraturze”. On zagrał w ten sposób. Problem jest dużo poważniejszy, bo myślę, że to nie są jedynie oskarżenia kierowane pod adresem byłych członków rządu Zjednoczonej Prawicy. I myślę, że także dlatego PiS

tak głośno dzisiaj krzyczy: „Czy wyobrażacie sobie kolejne cztery lata ekipy Tuska? To już lepiej z Braunem robić rząd”. To próba ochrony własnych interesów.

Mają prezydenta Nawrockiego, to dla nich ostatnia deska ratunku. Pytanie, jak się prezydent Nawrocki będzie zachowywał?

Lojalnie.

Tylko bardzo by mu to zaszkodziło. A myślę, że póki co, Karol Nawrocki gra głównie na siebie.

To prawda, ale on potrzebuje PiS-u do startu w drugą kampanię, więc na pewno ich nie porzuci. Poza tym jest coś takiego, jak solidarność grupy. Co do tego nie mam wątpliwości, że tutaj byłby lojalny. Wbrew pozorom to może dać dodatkową siłę Konfederatom, albo ujawniać takich polityków, którzy nie byli w pierwszym szeregu przy poprzedniej władzy. I wbrew pozorom to może być dla niego korzystne.

Jak pani myśli w takiej perspektywie długofalowej, o co gra Karol Nawrocki?

O wszystko. O bycie Donaldem Trumpem. Strój żony na zaprzysiężeniu nie był przypadkiem, sposób mówienia, lekceważenia, pokazywania takiej nagiej siły, że wspomnę o zdjęciu w podkoszulku, te krzyki i słowa na placu Piłsudskiego 11 listopada - to jest, myślę, próba reorientacji, próba narzucenia innego stylu polityki. Nawrocki ma pewne doświadczenie w byciu liderem i przewodniczeniu grupie - o to gra

przede wszystkim, chce być polskim Donaldem Trumpem.

Na pewno prezydent bardzo chciałby zmiany konstytucji w taki sposób, żeby więcej władzy należało do niego, ale to się chyba nie uda, prawda? Myślę, że to się nie uda, dlatego że w Polsce konstytucje zawsze były pisane przeciwko, a nie dla kogoś - to po pierwsze.

Po drugie, jeśli Nawrocki będzie się tak zachowywał, jak zachowuje, część PiS-u pójdzie za nim ślepo w prezydenta zapatrzona, bo jest silny lider, silny przywódca, ale część będzie przerażona. Model, jaki chce wprowadzić Nawrocki - nie widziałam jego projektu, nie wiem, czy jest stworzony na wzór francuski, czy na wzór rosyjski, ale i tu i tu prezydent jest silny, a to buduje nie tylko zwolenników, ale i przeciwników. Na pewno trzeba być bardzo ostrożnym przy zmianach systemowych, bo można doprowadzić do pożaru.

Mnie zastanawia jeden fakt, że politycy nie myślą długofalowo. Miałam wrażenie, że PiS-owi wydawało się, iż nigdy nie przegra wyborów, dlatego przez osiem lat robił to, co robił. Teraz politycy opozycji nie przyjmują do wiadomości, że kiedyś pana Nawrockiego może ktoś zastąpić, niekoniecznie z prawicy. I co wtedy z takimi kompetencjami?

Wie pani, pycha zawsze kroczy przed upadkiem. Komuś wydaje ci się, że jest tak fantastyczny, że nigdy nie odda władzy, a potem wystawi w wyborach kogoś równie podobnego czy równie wpływowego jak

on sam. To może być bardzo krótkowzroczne. Naprawdę przykład Trumpa u Republikanów powinien nam dać wszystkim do myślenia. I jeszcze jedna rzecz, Trump jako wzór dla części prawicy i jako główny MAG, dosyć krótko rządzi w tej kadencji. Zobaczymy, co będzie za dwa lata.

Póki co nie wszystko mu się udaje. Wojny w Ukrainie nie skończył, wojna na Bliskim Wschodzie trwa.....

Niewiele mu się udaje. Skonfliktował się z Chinami, próbuje teraz z tego wyjść. Narzuca cła, wycofuje się z ceł. Wprowadza chaos i przebudowę porządku światowego. Nawet, jeśli mu się coś udało, to jakoś w sondażach, w nastrojach społecznych czy w gospodarce szczególnie tego nie widać. Więc naprawdę byłaby tutaj ostrożna.

Jak pani myśli, te dwa lata to będzie cały czas takie bokowanie prezydenta z rządem?

Tak, niestety, tak. Zero współpracy, zero wspólnego, przyszłościowego myślenia, tylko absolutna chęć zniszczenia.

Czyli nie zakłada pani takiej sytuacji, że panowie się spotkają i powiedzą sobie: „Słuchajcie, ale Polska jest najważniejsza. Zróbmy coś wspólnie dla tego kraju”.

Nawet, jeżeli się spotkają, to nic z tego dalej nie wyniknie, bo cel prezydenta jest chyba oczywisty. Nie widzę u niego chęci współpracy, więc trudno się nagle jej spodziewać.

Jak pani myśli, kto po tych dwóch latach wyjdzie z tej wojny bardziej poobijany?

Nie wiem. Zobaczymy. Dzisiaj jeszcze zaufania do prezydenta i zachwytu nad nim jest sporo, bo to jest dopiero sto dni jego urzędowania. Taki miesiąc miodowy. Prawdziwe rządzenie i prawdziwe kłopoty dopiero przed nami, niestety, a zwłaszcza przed nim. Rząd ma pewne atrybuty i pewne, nie chcę powiedzieć, że asy, bo to byłoby za dużo, ale ma pewne możliwości naprawdę twardego rządzenia. U nas obowiązuje model gabinetowo-parlamentarny czy nawet bardziej idący w kanclerski, a nie prezydencki. Prezydent ma prawo weta, ale jest kwestia tego, jak można te weta próbować obchodzić. Zobaczymy, co prezydent zrobi z budżetem, jak się zachowa, bo może wprowadzić rząd w olbrzymie turbulencje. W każdym razie, jestem przekonana, że będzie mu rzucał pod nogi każdą możliwą kłódę. Tylko pytanie: co dalej?

CV



FOT. MAT.PRAS./JUV

dr Anna Materska-Sosnowska

Politolożka, komentatorka życia politycznego. Pracuje w Katedrze Systemów Politycznych na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW.

REKLAMA 0311243884



Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy



Aleja Katowicka 51,
Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

SIKORSKI DO NAWROCKIEGO, CZYLI KAŻDY MA SWOJE MIEJSCE W SZEREGU

Znany jest z tego, że nie przebiera w słowach i nie bierze jeńców. Wystąpienie Radosława Sikorskiego w Sejmie też można nazwać mocnym. Było o Unii, o bezpieczeństwie, o tym, kto jest naszym realnym wrogiem. To był przekaz skierowany głównie do Karola Nawrockiego. Jak go streścić? „To my rządzymy, pan reprezentuje”

Dorota Kowalska

To były mocne słowa i bardzo jasny przekaz. Radosław Sikorski podczas wystąpienia w Sejmie, tuż po aktach dywersji na polskiej kolej, zwrócił się do prezydenta Karola Nawrockiego, jak podkreślił, „z upoważnienia prezesa Rady Ministrów”. I nie przebierał w słowach.

- Po raz pierwszy w ciągu dziewięciu lat sprawowania urzędu ministra spraw zagranicznych poprosiłem o możliwość wystąpienia tutaj, korzystając z artykułu 186. Regulaminu Sejmu, ponieważ mam Wysokiej Izbie do powiedzenia

coś, co uważam za sprawę wagi najwyższej - zaczął swoje wystąpienie szef MSZ.

Dalej mówił o tym, że w ostatnich dniach doszło do aktów dywersji, które mogły spowodować katastrofę kolejową i śmierć wielu osób. Rosja wysłała do Polski dobrze przygotowanych dywersantów i ci tylko cudem nie osiągnęli swojego celu. - Akcją kinetycznym towarzyszyło także tsunami dezinformacji. Tak jest i tym razem. Wywołuje to zasadnicze pytania o to, kto na tej wojnie hybrydowej jest wrogiem Polski, a kto naszym sojusznikiem - pytał retorycznie Sikorski.

I przypomniał obchody Święta Niepodległości, podczas którego doszło do spalenia flagi Unii Europejskiej.

- A pan prezydent w swoim wystąpieniu nie znalazł miejsca na wspomnienie o rosyjskiej agresji i bombardowaniach Kijowa. Stwierdził natomiast, że, cytując, „część polskich polityków gotowa jest do tego, aby po kawałku oddawać polską wolność, niepodległość i suwerenność obcym instytucjom, trybunałom, obcym agendum Unii Europejskiej” - mówił szef MSZ. - Niestety, nie były to tylko słowa. Dzień później prezydent odmówił awansowania 46 sędziów

za to, że śmieli powoływać się na prawo Unii Europejskiej. Na prawo, o którym artykuł 91 ust. 3 naszej Konstytucji mówi, że „jeżeli wynika to z ratyfikowanej przez Rzeczpospolitą Polską umowy konstytuującej organizację międzynarodową, prawo przez nią stanowione jest stosowane bezpośrednio, mając pierwszeństwo w przypadku kolizji z ustawami” - kontynuował szef polskiej dyplomacji.

I tłumaczył, że to nie członkostwo w UE prowadzi do utraty suwerenności, lecz odwrotnie. Sikorski wyraźnie zaznaczył, że prezydent nie może prowadzić własnej polityki zagranicznej.

- Jest pan najwyższym reprezentantem Polski w stosunkach z zagranicą. Reprezentantem. Reprezentuje pan politykę zagraniczną, którą, zgodnie z artykułem 146 konstytucji, formułuje Rada Ministrów - podkreślił. - Z upoważnienia prezesa Rady Ministrów oświadczam, że gdy wypowiada się pan w duchu antyunijnym, to nie reprezentuje pan stanowiska Polski, a jedynie swoje i swojej kancelarii. Nawet nie swoich wyborców, bo przecież nie kandydował pan pod hasłem polexitu - mówił Sikorski.

I dodał, że „prezydent ma prawo do swoich nacjonalistycz-

nych poglądów, ale jeśli chce je wprowadzać w życie, to powinien ubiegać się o stanowisko premiera, bo rola konstytucyjna prezydenta nie pozwala kształtować polskiej polityki zagranicznej wedle „własnego widzimisię”.

- Przygotowuje pan psychologiczny i polityczny grunt pod polexit - spuentował Sikorski.

Wystąpienie wicepremiera momentalnie rozgrzało media społecznościowe. Na przemówienie zareagował doradca prezydenta Błażej Poboży.

„Swoją nieudolność i niekompetencję w wielu wymia-

AUTOREKLAMA

0011434061

Zaprzęg Świętego Mikołaja wyruszył, by spełnić dziecięce marzenia.

Zapraszamy do współpracy, wspólnie możemy zrealizować wiele dobrego!

Przyszedł czas na naszą charytatywną akcję „Zaprzęg Świętego Mikołaja” – ruszamy, by spełniać marzenia tych najbardziej potrzebujących.

Na czym polega nasza akcja?

Wspólnie z Partnerami, a więc firmami, które zdecydują się do nas dołączyć, tworzymy wyjątkowy Zaprzęg. Ma on za zadanie obdarować jak największą liczbę dzieci prezentami. I nie chodzi tu wyłącznie o zabawki, ale również organizację wyjazdów na ferie, przekazanie środków na zakup niezbędnych leków, sprzętu medycznego, czy pokrycie bieżących wydatków. Zależy nam, by zgromadzone środki były jak najlepiej wykorzystane, jesteśmy więc uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez fundacje. To stowarzyszenie wspieramy w woj. mazowieckim. Sanie są cegiełką, która wspiera fundacje w całej Polsce. W Mazowieckim pomagamy Stowarzyszeniu Pomocy Rodzinom z Wyszkowa. Naszym celem, oprócz obdarowania podopiecznych, jest okazanie im empatii, zaintereso-

sowania i oderwanie, choć na moment, od codziennych zmartwień.

Aby Zaprzęg ruszył, potrzebuje Waszej pomocy

I tu przechodzimy do roli, którą odgrywają nasi Partnerzy. Jest to rola niezwykle ważna. Bo przecież Zaprzęg nie ruszy w drogę, jeśli nie będzie miał sań. Dlatego też firmy, które zdecydują się do nas dołączyć, wykupują symboliczne saneczki. Każde z nich to cegiełka, która przybliży współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń. W zamian za włączenie się do akcji, na saniach pojawia się logo firmy, która je wykupiła. My, publikując Zaprzęg wraz ze wszystkimi dołączonymi saniami na łamach tytułów i w serwisach internetowych Polska Press Grupy, eksponujemy te logotypy. To nasz ukłon w Waszą stronę i podziękowanie za hojność.

Dlaczego warto dołączyć?

W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacjom ponad 320 000 złotych. Dzięki tym pieniądzom niejedno świąteczne i noworoczne marzenie zostało spełnione.

Podopieczni fundacji mieli okazję pojechać na zimowe ferie, a same fundacje otrzymały środki na zakup najpotrzebniejszych rzeczy niezbędnych do funkcjonowania. No i najważniejsze... uśmiechy wywołane na dziecięcych twarzach utwierdziły nas w przekonaniu, że warto robić to, co robimy. Dlatego, nie zastanawiajcie się i dołączajcie do nas!

Zapraszamy do kontaktu pod nr 698 635 707.



Organizator:

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

Ogólnopolski Partner Strategiczny:

MLEKOVITA

Partner Ogólnopolski:

Muszynianka

Fundacja:





FOT. PAPALBERT ZAWADA

Radosław Sikorski wyraźnie zaznaczył, że prezydent nie może prowadzić własnej polityki zagranicznej, tylko powinien reprezentować nasz kraj za granicą

rach, ujawnioną przy okazji aktów dywersji na kolei, rząd ustami wicepremiera Sikorskiego próbuje przykryć kolejnym politycznie motywowanym atakiem na Prezydenta. Żenujące i antypaństwowe” - stwierdził Poboży.

W sukurs przyszedł mu poseł Sebastian Kaleta z PiS.

„Kilka dni po kompromitacji rządu w sprawie dywersji na polskich torach, wpuszczeniu i wy-

puszczeniu ukraińskich dywersantów na garnuszku Rosji, Sikorski przypuszcza frontalny atak na prezydenta Nawrockiego. Żąda od niego chwalenia UE i podjęcia działań na rzecz najszybszej akcesji do niej Ukrainy” - napisał.

Na słowa szefa polskiej dyplomacji odpowiedział też w poście na swoim profilu na platformie X rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz.

„W nawiązaniu do dzisiejszego skandalicznego wystąpienia wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego w Sejmie, w którym bezpodstawnie zaatakował Prezydenta RP Karola Nawrockiego, warto przytoczyć wypowiedzi Pana Prezydenta Karola Nawrockiego dla tygodnika 'Do Rzeczy' z 17 listopada. Ktoś, kto przygotował wystąpienie Pana ministra Sikorskiego najwyraźniej nie zrobił dobrego researchu, bo trudno mi uwierzyć, żeby Pan minister nie umiał czytać ze zrozumieniem” - napisał Leśkiewicz. „Jestem zwolennikiem Polski w Unii Europejskiej, uważam jednak, że chociażby kwestie wymiaru sprawiedliwości, ustrojowe czy bezpieczeństwa są zarezerwowane wyłącznie dla polskiej konstytucji, dla polskiego Prezydenta oraz polskiego rządu” - cytował słowa prezydenta jego rzecznik.

Inne komentarze po drugiej stronie sceny politycznej.

„Polecam. Szkoda, że Kaczyński wyszedł z sali, bo by się czegoś nauczył” - stwierdził Roman Giertych z KO, podając dalej wpis ministerstwa sprawiedliwości.

„Premier Sikorski właśnie w Sejmie daje wykład na temat polityki międzynarodowej i naszych zachodnich sojuszników. Kaczyńskiego i jego bandy brak, oni idą już na wschód!” - stwierdził poseł Tomasz Treła z Lewicy.

Adam Szejnfeld wskazał na pustki w ławach sejmowych po stronie Prawa i Sprawiedliwości, bo rzeczywiście posłowie PiS wyszli z sali plenarnej podczas wystąpienia Sikorskiego.

„Wicepremier Sikorski celnie punktuje zasady dobrej polityki zagranicznej. W ławach hipokrytów z PiS pustka. Przypadek? Prawda boli” - stwierdził senator KO.

Cóż, o tym, że relacje między Karolem Nawrockim i rządem Donalda Tuska nie będą najlepsze, mówiło się od dnia jego wygranej w wyborach prezydenckich. Od kilku tygodni mówi się o wojnie.

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, w sumie, od początku swojego urzędowania - trzynaście. Kilka dni temu nie podpisał nominacji sędziowskich.

Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka - zaznaczył w specjalnym oświadczeniu.

Powołał się przy tym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że Prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Do decyzji prezydenta odniósł się między innymi Walde-

mar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny. Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Okazało się, że lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednozdaniowym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niżej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Szybko też wyszło na jaw, że prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Wcześniej Pałac Prezydencki postanowił zablokować awanse ponad 100 funkcjonariuszy i żołnierzy ABW oraz SKW. Pretekstem miała być odmowa stawienia się u głowy państwa przez szefów służb specjalnych.

Krótko po tej decyzji RMF FM nieoficjalnie poinformowało, że Pałac Prezydencki jest w konflikcie z ABW i SKW, a decyzja Nawrockiego jest zemstą. W Kancelarii Prezydenta podejrzewają ponoć, że to właśnie z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wyszła informacja o sprawie kawalerki pana Jerzego w kampanii wyborczej.

Agencja miała też robić wszystko, aby Nawrocki nie został głową państwa. Służba Kontrwywiadu Wojskowego miała z kolei podpaść prezydentowi odebraniem dostępu do tajemnic szefowi Biura Bezpieczeństwa Narodowego Sławomirowi Cenckiewiczowi.

A to pewnie nie koniec, bo ponoć obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną. Wiadomo, że na 5 grudnia Karol Nawrocki zwołuje szczyt medialny. Organizację szczytu potwierdziła już strona prezydencka.

Na szczyt zostaną przede wszystkim zaproszone organizacje zrzeszające lekarzy, środowiska medyczne z całego kraju, minister zdrowia - powiedział rzecznik prezydenta na briefingu przed Pałacem Prezydenckim.

I zaznaczył, że po szczycie powstaną rekomendacje i „mapa drogowa, która zmusi rządzących do tego, by znaleźli środki finansowe na poprawę sytuacji w systemie ochrony zdrowia”.

Prezydent jest głęboko zaniepokojony tym, co dzieje się w systemie ochrony zdrowia. Oczekuje od rządzących natychmiastowych działań - dodał.

Widać wyraźnie, że Karol Nawrocki próbuje nadawać ton pracom rządu. Co na to ekipa Donalda Tuska? Radosław Sikorski dał na to pytanie jasną odpowiedź i wyborcom i prezydentowi Nawrockiemu.

REKLAMA

0011426033



KLASYKA 3.0

27
LISTOPADA
CZWARTEK

St. I. Witkiewicz
WAHAZAR
Małopolski Ogród Sztuki, Kraków

12 - 13
GRUDNIA
PIĄTEK
SOBOTA

W. Gombrowicz
OPERETKA
Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

WETOMAT Z PLANEM CZY BEZ PLANU?

Prezydent Karol Nawrocki w ciągu zaledwie kilku miesięcy podpisał dziesiątki ustaw, zawetował kolejne – często bez spójnej logiki – i zasypał Sejm własnymi projektami, które bardziej pachną kampanią permanentną niż realnym planem gospodarczym. Jego decyzje, raz chaotyczne, raz demonstracyjne, coraz częściej przypominają próbę rządzenia państwem z za prezydenckiego biurka, bez oglądania się na konsekwencje ekonomiczne

Michał Piękos

Karol Nawrocki w ciągu pierwszych stu dni prezydentury zdążył podpisać 70 ustaw, 13 razy skorzystać z prawa weta i złożyć w Sejmie 11 własnych inicjatyw ustawodawczych – więcej niż którykolwiek z jego poprzedników w tak krótkim czasie. Z pozoru wygląda to jak pokaz hiperaktywności: prezydent-reformator, który „robi politykę gospodarczą”. Gdy jednak przyglądam się konkretnym decyzjom, widzę coś innego: prezydenturę, która jedną ręką rozdaje kosztowne prezenty podatkowe, a drugą agresywnie wchodzi w konflikt z rządem, regulatorami i samorządami.

Rekordowa maszyna

Dla porównania Andrzej Duda w analogicznym okresie pierwszej kadencji zawetował zaledwie cztery ustawy, a Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski i Aleksander Kwaśniewski – ani jednej. To nie jest kosmetyczna różnica, tylko wejście w rolę aktywnego, wręcz ofensywnego uczestnika procesu legislacyjnego.

Co istotne, część tych wet dotyczy kluczowych dla gospodarki branż. Pierwszym głośnym ruchem była odmowa podpisania nowelizacji tzw. ustawy wiatrakowej, która liberalizowała zasady inwestowania w energię – słynny pakiet „Tani prąd -33 proc.”. W praktyce oznaczało to: blokadę rządowego, nieidealnego, ale realnego instrumentu stabilizacji cen, w imię obietnicy przysięgłego, prezydenckiego rozwiązania.

W kolejnych tygodniach prezydent zawetował m.in. nowelizację ustawy o zapasach ropy naftowej i gazu ziemnego, tłumacząc decyzję troską o bezpieczeństwo paliwowe, oraz ustawę dotyczącą środków ochrony roślin. Do tego dochodzi weto wobec ustawy o utworzeniu Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry, uzasadniane rzekomo zagrożeniem dla „przyszłości gospodar-

czej regionu” – obawą o zablokowanie inwestycji i utratę dochodów gmin. Z punktu widzenia rachunku ekonomicznego mamy tu klasyczną kolizję: krótkoterminowy lęk przed ograniczeniami inwestycyjnymi kontra długoterminowe koszty zaniechania ochrony przyrody.

Szczególnie wymowne jest weto wobec nowelizacji ustawy o ubezpieczeniach obowiązkowych, w tym przepisów dotyczących sankcji nakładanych przez KNF na firmy ubezpieczeniowe za przewlekłą likwidację szkód. Zmiana forsowana przez Sejm luzowała obowiązkowe kary. Prezydent ustawę zawetował, argumentując, że osłabiłaby ochronę konsumentów. Media ekonomiczne zwracały uwagę, że po zmianie sankcje stałyby się fakultatywne, zależne od uznania nadzoru, co faktycznie wzmocniłoby pozycję branży kosztem poszkodowanych. Tu trudno nie przyznać mu racji: w sytuacji przewagi informacyjnej sektora finansowego i chronicznej słabości instytucji ochrony konsumenta odchodzenie od twardych mechanizmów sankcyjnych jest ryzykowne.

Co prezydent podpisuje?

Jeżeli spojrzę na listę ustaw opatrzonych podpisem Nawrockiego, także widać wyraźny gospodarczy profil. 27 sierpnia 2025 roku prezydent podpisał jednego dnia cztery ważne akty: nowelizację prawa energetycznego, ustawę o uchyleniu Centralnej Informacji Emerytalnej, nowelizację ustawy o VAT oraz ustawę o certyfikacji wykonawców zamówień publicznych. To pakiet, który dotyka jednocześnie rynku energii, systemu emerytalnego, konstrukcji podatku pośredniego i mechanizmów zamówień publicznych – cztery filary funkcjonowania państwa i gospodarki.

Na drugim biegunie mamy podpisy pod ustawami o bardziej „technokratycznym” charakterze, jak zmiany w systemie podatku VAT czy ustawy ważne dla ochrony zdrowia. W listopadzie prezydent podpisał ustawę mającą zwiększyć liczbę pielęgniarek dzięki uznaniu kwalifikacji części personelu z Rumunii.



W ciągu pierwszych stu dni prezydentury zdążył podpisać 70 ustaw, 13 razy skorzystać z prawa weta i złożyć w Sejmie 11 własnych inicjatyw ustawodawczych

Własna fabryka ustaw

Druga noga tej polityki to inicjatywy, które prezydent sam „produkuje” i wnosi do Sejmu. Po stu dniach bilans jest imponujący: 11 projektów ustaw – od podatków przez energię po ochronę wsi i emerytury.

W sferze symbolicznej najsłabszym gospodarczo pomysłem była ustawa „o zapewnieniu realizacji inwestycji Centralnego Portu Komunikacyjnego”. To – zgodnie z zapowiedzią z kampanii – pierwsza prezydencka inicjatywa ustawodawcza złożona do Sejmu jeszcze w pierwszych dniach urzędowania. CPK jest w narracji Pałacu Prezydenckiego sztandarowym projektem rozwojowym, odpowiedzią na prawicową wizję modernizacji, ale sterowaną teraz nie z Nowogrodzkiej, tylko z Krakowskiego Przedmieścia. Prezydent chce być twarzą wielkich inwestycji, nie tylko patronem. Projekt ugrzązł w komisjach sejmowych i jego dalszym losom nie wróżę świetlanej przyszłości. Większość rządowa w parlamencie nie może pozwolić, żeby to prezydent sterował

budową największego rządowego projektu od dekad. To byłoby polityczne i legislacyjne samobójstwo.

Kolejnym elementem pakietu prezydenta jest inicjatywa „PIT Zero. Rodzina na plus” – projekt ustawy o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, który wprowadza zerowy PIT dla rodzin z co najmniej dwójkiem dzieci do progu 140 tys. złotych rocznie. Najpierw podpisany 8 sierpnia w Kolbuszowej, kilka dni później trafił do Sejmu jako jedna z kluczowych obietnic „kontraktu podatkowego” prezydenta. Druk sejmowy jeszcze nie nadany, pierwsze czytanie nie odbyło się.

Obok PIT-u prezydent wnosi projekt ustawy o „ochronie polskiej wsi” – z przedłużeniem zakazu sprzedaży państwowej ziemi rolnej obcokrajowcom na kolejne 10 lat i zmianą preambuły ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego. W warstwie symbolicznej to kontynuacja narracji o „obronie polskiej ziemi”, zakotwiczonej w lękach przed wykupem gruntów przez

kapitał zagraniczny. 4 września 2025 r. został skierowany do Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, gdzie odbywa się pierwsze czytanie.

Katalog własnych projektów uzupełniają m.in. ustawa inicjatywa „Tak! Dla Polskich Portów” wspierająca inwestycje w infrastrukturę morską oraz projekt „Godna emerytura”, przewidujący podniesienie najniższej emerytury o 150 zł od 2026 roku i korekty w 13. i 14. świadczeniu.

Cena obietnic Nawrockiego

Każda ulga podatkowa ma swój rachunek. W przypadku prezydenckiego „PIT Zero” i całego pakietu podatkowego ten rachunek jest wyjątkowo wysoki. Według szacunków łączny koszt zmian proponowanych przez Karola Nawrockiego – zerowy PIT dla rodzin, podniesienie drugiego progu podatkowego, planowana podwyżka kwoty wolnej i obniżka VAT – może sięgnąć nawet 100 miliardów złotych rocznie. Samo zwolnienie z PIT rodzin wychowujących co najmniej dwójkę dzieci, do wspomnianego progu 140 tys. zł, ekonomieści wyceniają na ok. 16 mld zł rocznie, a przesunięcie progu podatkowego – na kolejne 3 mld.

Pytanie, kto w praktyce najwięcej zyskałby na sztandarowym projekcie prezydenta „Rodzina na plus”? Małżeństwo, w którym oboje rodzice zarabiają po 20 tys. zł miesięcznie, otrzymałoby ponad 5200 zł korzyści miesięcznie – ponad sześciokrotnie więcej niż świadczenie 800+. Tymczasem rodziny z płacą minimalną zyskałyby nieco ponad 300 zł. To klasyczny przykład ulgi, która pod hasłem „wsparcia rodzin” realnie wzmocniła głównie zamożniejszą część klasy średniej. System pozostaje płaski, a w praktyce regresywny: im wyższy dochód, tym większa ulga.

Bilans ujemny

Kiedy patrzę na całość decyzji gospodarczych Karola Nawrockiego, widzę prawicową strategię wizerunkową i bardzo niespójny obraz z perspektywy ekonomii publicznej. Z jednej

strony prezydent buduje tożsamość „wetomatu w słusznej sprawie”: blokuje podwyżki podatków, luzowanie obowiązków firm ubezpieczeniowych, a także część regulacji dotyczących środowiska czy pomocy dla uchodźców z Ukrainy, argumentując, że „Polacy muszą mieć pierwszeństwo do świadczeń” i że „nie można dusić polskiej gospodarki”.

Z drugiej strony, część tych wet jest wymierzona w rozwiązania, które miałyby choć minimalnie porządkować chaos regulacyjny lub przesuwać gospodarkę w stronę niższemu emisyjną. Zablokowanie noweli ustawy wiatrakowej osłabia sygnał inwestycyjny dla sektora OZE, weto wobec ustawy o Parku Narodowym Doliny Dolnej Odry wysyła czytelny komunikat, że ochronę przyrody można poświęcić w imię lokalnego „rozwoju”, a sprzeciw wobec niektórych rozwiązań w energetyce czy zapasach ropy i gazu komplikuje i tak trudną układankę bezpieczeństwa energetycznego.

W tle jest jeszcze jeden element: koncentracja władzy i budowa quasi-prezydenckiej doktryny gospodarczej. Plan prezydenta to realny katalog ustaw, którymi prezydent planuje zbombardować Sejm, tworząc atmosferę równoległego wobec rządowego centrum decyzyjnego.

Ciężko nie odnieść wrażenia, że na końcu tej gry nie stoi żadna spójna wizja systemu podatkowego czy transformacji energetycznej, lecz raczej mieszanka konserwatywnego paternalizmu („ochrona polskiej wsi”, „polska ziemia dla Polaków”) i podatkowego prezentu dla średnich i wysokich dochodów. Zero-PIT dla rodzin 2+2 łatwo sprzedać jako „nowe 1000 plus”, ale struktura korzyści pokazuje, że najbardziej zyska dobrze sytuowana część klasy średniej i wyższej. W tym sensie Nawrocki nie jest antysystemowym buntownikiem przeciw „neoliberalnej elicie”, tylko raczej kolejnym politykiem, który wzmocni nierówności dochodowe, ale opakowuje to w narodowo-rodzinny retorykę.

Statystyka – 13 wet i 11 inicjatyw w 100 dni – robi wrażenie na nagłówkach. Ale gdy odejmiemy od niej marketing i zajrzemy pod powierzchnię, zobaczymy znacznie mniej efektowny bilans: prezydenturę, która wzmocniła napięcia w finansach publicznych, opóźnia część koniecznych zmian w energetyce i ochronie środowiska, a przy okazji chce rozdać okazałe prezenty podatkowe tym, którym i tak w polskiej hierarchii dochodów jest stosunkowo wygodnie.

Wizja Nawrockiego, którą można nazwać „To nie jest »normalne państwo«”, tylko państwo, w którym polityka gospodarcza coraz bardziej przypomina licytację na obietnice, bez rachunku, bez odpowiedzialności.

Generali, z myślą
o Rolnikach

generali.pl

TWOJE POLE. TWOJE PRZYCHODY. NASZA OCHRONA.

Wiesz, że możesz świadomie zarządzać ryzykiem finansowym swojego gospodarstwa? Ubezpieczenie upraw Generali to więcej niż polisa – partnerstwo, wsparcie na dobre i na złe oraz fachowa obsługa. Z nami możesz czuć się pewnie bez względu na prognozę pogody.

Materiał marketingowy. Nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegółowe zasady działania ubezpieczenia zawarte są w OWU „Generali ubezpieczenie upraw rolnych” dostępnych na generali.pl.



FOTOkomentarz tygodnia



**19 LISTOPADA,
GDAŃSK**

Niedługo przed pałacem przy ul. Batoro zniknie flaga Rosji. Polskie MSZ właśnie ogłosiło, że wycofuje swoją zgodę na funkcjonowanie rosyjskiego konsulatu w Gdańsku – to reakcja na dywersję na kolei. W ten sposób zostanie zamknięta ostatnia tego typu placówka Moskwy w naszym kraju. Z gdańskim konsulem problemy były od dawna. Władze miejskie twierdziły, że Rosjanie są winni 5 mln zł za korzystanie z niego. Ci odpowiadali, że opłat nie należy naliczać, gdyż obowiązuje umowa o darmowym użyczeniu z 1951 roku, podpisana przez ZSRR. Wygląda na to, że konsulat (jak Związek Radziecki) zniknie, ale długi pozostaną

FOT. PAP/ADAM WARSZAWA



19 LISTOPADA, USA Donald Trump spotkał się w Gabinetce Owalmym z Ronaldo. Amerykański prezydent wcześniej ciepło się o nim wyrażał, z kolei portugalski piłkarz podkreślał, że Trump „pomoże zmienić świat”. Teraz obaj przygotowują się do przyszłorocznych mistrzostw świata, które odbędą się m.in. w USA



18 LISTOPADA, WARSZAWA Nowy marszałek Sejmu przejął piękny gabinet przy ul. Wiejskiej po poprzednikach. Włodzimierz Czarzasty to już 17. szef izby niższej parlamentu w czasie 10 kadencji (od 1991 r.)

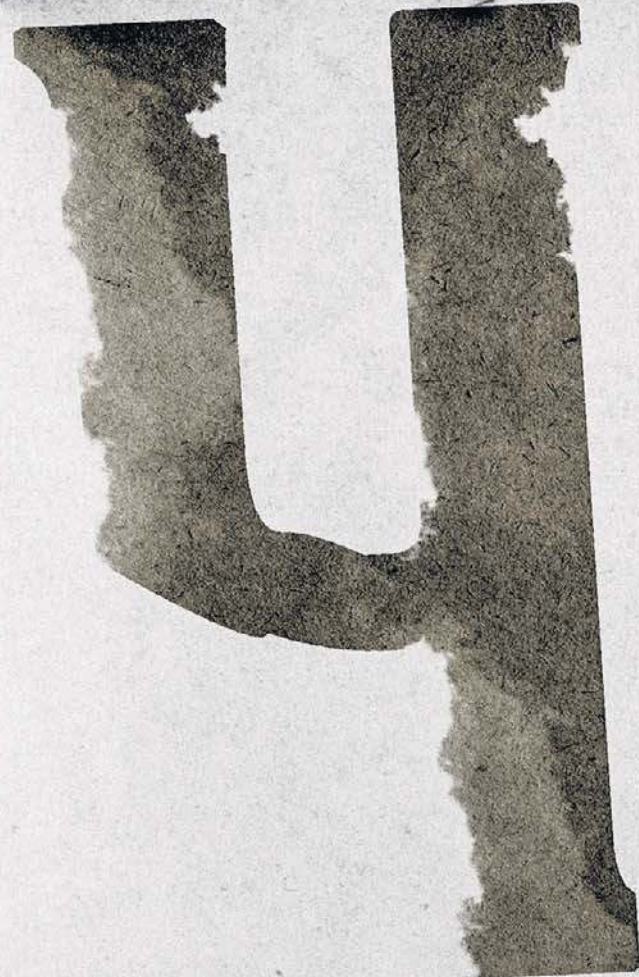
FOT. PAP/TOMASZ GZELL



18 LISTOPADA, PORONIN Nadciąga sezon na wizyty w górach. Wyjątkowo przygotował się do niego Poronin, który stworzył Sky Walk. Przeszkłone tarasy dają wrażenie spaceru w chmurach

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Dywerysja pisana cyrylicą!



PULS
#191

Arlena Sokalska

JAK ROSJA WERBUJE SWOICH AGENTÓW



Kiedy pojawiły się pierwsze doniesienia o możliwej dywersji na polskich torach, od razu byłam przekonana, że zatrzymanymi, czy też podejrzewanymi o podłożenie ładunków wybuchowych na torach, okażą się Ukraińcy lub Białorusini. I tak się stało. Byłam o tym przekonana nie dlatego, że jestem nastawiona antyukraińsko, wprost przeciwnie. Jednak od kilku lat uważnie śledzę, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, a tam schemat werbunku obywateli Ukrainy przez rosyjskie służby jest rozpracowany zarówno przez śledczych, jak i przez media, które wręcz szkołą, jak nie dać się wciągnąć w niebezpieczne zadania.

Kilka przykładów. Wiosną tego roku doszło do poważnych wybuchów w ukraińskich komisjach wojskowych. Schemat był zawsze ten sam: ktoś przez platformę Telegram proponował lekką pracę - zanieść paczkę w określone miejsce i otrzymać za to wypłatę. Zginęło kilku nastolatków oraz dojrzała kobieta - bo paczka wybuchła, kiedy ci zwerbowani byli już na miejscu. Zachowały się filmy z kamer pokazujące chwile tuż przed wybuchem - każde z nich było zupełnie nieświadome, co przyniosło w paczce, kobieta wręcz ustawiła ją tuż obok siebie, kiedy przysiadła na krzeselku. Tu żadnej ideologii i werbowania nie było, po prostu propozycja pracy.

Są też i inne przykłady. Ukraińskie służby aresztowały już setki osób, które np. fotografowały obiekty infrastruktury lub pozycje wojsk i przekazywały je w Telegramie stronie rosyjskiej. Ci byli świadomi, to tak zwane żduny - od rosyjskiego „żdat”, czyli czekać - krótko mówiąc, są to „czekacze ruskiego miru” w Ukrainie. Jakie są motywacje? Najczęściej szeroko pojęta bezpaństwość, ugruntowana jeszcze w czasach ZSRR, przekonanie o „jednym narodzie”. Umysł mają wyprane propagandą. Tym niemniej werbowanie takich ludzi też jest w miarę proste.

Są też operacje bardziej zaawansowane. We Lwowie zastrzelono dwoje ważnych dla Ukrainy działaczy - Irinę Farion, na której pogrzebie tłum krzyczał: „Mowa ma znaczenie”, bo była znana jako osoba nawojująca wszystkich rosyjskojęzycznych do przejścia na ukraiński. Zginął też Andrij Parubij, były przewodniczący Werchownej Rady, czyli można powiedzieć, że taki były ukraiński marszałek Sejmu, a przy okazji jeden z bohaterów Euromajdanu. Niczego rosyjskim służbom nie udowodniono, ale zabójcy (dość szybko złapani) mieli umysł zryte rosyjską propagandą.

Trochę więcej wiemy o nieudanym zamachu na Serhija Sternenkę, szefa fundacji Wspólnota Sternenki, która nasycyca front dronami dla wojska. Zamach się nie udał, działacz został niegroźnie ranny w rękę, zaś kobietę, która strzelała, zatrzymano na miejscu zdarzenia. Jak się okazało, działała z pobudek... patriotycznych. Z jej zeznań wynika, że zakochała się w mężczyźnie, który wciąż opowiadał jej o tym, że Sternenko kradnie, a jego fundacja oszukuje cały naród i wojsko. Jak widać, tutaj rosyjski agent (jego nie udało się zatrzymać), musiał się trochę napracować.

Ale ogólnie Rosjanie tak zwerbowane osoby nazywają „adnarazkami”, czyli „jednorożcami” - szybki werbunek, proste zadanie, zatarcie śladów w Telegramie.

By w ten sposób zwerbować obywatela Polski, potrzeba wiele zachodu. Po pierwsze, Telegram nie jest tak powszechny jak w Ukrainie czy na Białorusi. Po drugie, werbujący Polaka musiałby rozmawiać z nim po polsku, bo przecież większość z nas rosyjskiego nie zna. Po trzecie, musiałby szukać odpowiedniego czynnika motywacji.

Na razie Polaków rosyjskie służby „tylko” dezinformują przez niezliczone boty w mediach społecznościowych. To też jest bardzo groźne, bo nastroje antyukraińskie są jak fala tsunami, która przykrywa zdrowy rozsądek.

Adam Bula

OSTATNIA REWOLUCJA STRASZNEGO KOMUCHA



Po wielogodzinnym wyciu całej patriotycznej prawicy, z posłami PiS na czele, że Tusk przywraca w Polsce komunizm, bo marszałkiem Sejmu zostanie okropny komuch, Włodzimierz Czarzasty wyszedł i powiedział: koniec z piciem wódki w Sejmie. No i teraz przynajmniej mają go za co nienawidzić.

Ja mam przynajmniej uczciwe papiery na to, by krytycznie wypowiadać się o postkomunistach. Nigdy nie byłem zwolennikiem „grubej kreski”. Gdyby to ode mnie zależało, żaden funkcyjny członek PZPR, od poziomu kierownika Podstawowej Organizacji Partyjnej w zakładzie pracy, nie mógłby pełnić przez 30 lat żadnej funkcji publicznej w wolnej Polsce. Tylko że to było 36 lat temu.

Im bardziej PiS rozdziera szaty nad nowym etapem kariery komucha Czarzastego, tym bardziej wystają jego własne komuchy, które przez lata robiły karierę w partii i dzięki partii. Aż ten ociekający czystą hipokryzją spektakl staje się nieznośny. Czarzasty zły, sędzia Kryże dobry, Siwiec okropny, TW Kujda ok. Widok ław sejmowych, w których ZOMO-wiec pacyfikujący stocznię, Leonard Krasulski niejaki, klaszcze i skanduje równo z kolegami z PiS: „precz z komuną”, siedząc zaledwie rząd za prezesem Kaczyńskim - no sorry, tego się nie da odzobaczyć. Tak jak pamiętnego widoku prokuratora stanu wojennego, imć pana Piotrowicza, wołającego to samo z mównicy sejmowej.

I tu mi przychodzi do głowy jedna różnica między starymi komuchami, których generalnie i od zawsze mam w żadnym poszanowaniu. Włodzimierz Czarzasty przynajmniej nie udaje, że nie wie, skąd się wziął - i często ostro się naraża, próbując bronić tamtych racji i do dzisiaj utrzymanych poglądów. Nie wiem, czy nie wolę tego od karier ludzi typu Piotrowicz, który pokornie lizał rękę partii, a gdy tylko wiatr historii się zmienił, był pierwszym do całowania ręki najbliższego proboszcza. To po prostu kwestia smaku. Piotrowicza i jemu podobnych się po prostu brzydzą. Na Czarzastego po prostu nigdy bym nie zagłosował.

A że Czarzasty był zamieszany w aferę Rywina i nie został z niej rozliczony... Równie zamieszana była Aleksandra Jakubowska, która dziś jest pierwszą lwicą prawicy. I co, nic Wam w opowieści o przywracaniu komuny w 2025 r. nie zgrzyta?

Zły Czarzasty, kasując wódkę w Sejmie, zapowiedział też, że od nowego roku zrobi porządek z poselskimi kilometrówkami, tak że wybrańcy narodu nie będą mogli już tak łatwo kraść. No, szczerze wątpię. Rozumiem, że Czarzastemu mógł przez całe życie nie wyparować z głowy rewolucyjny zapal, ale nie jestem pewien, czy rozumie, na co się porywa.

Na świątynie demokracji on się bowiem porzywa. Partie i posłowie się zmieniają, odgrywając przed nami wciąż ten sam teatrzyk pracujących tylko dla dobra wspólnego gigantów. Ale od zawsze - i zawsze, ponad partyjnymi interesami, zgodnie - są gigantami tylko w jednym aspekcie: własnych, rozdmuchanych, niczym nieuzasadnionych przywilejów.

Bo w Polsce poseł to panisko i po co to psuć?

Ma pan, panie prezydencie, prawo do swoich nacjonalistycznych poglądów. Jeśli jednak chce je pan wprowadzać w życie, to trzeba było się ubiegać o stanowisko premiera, bo rola konstytucyjna, do jakiej naród pana wybrał, nie pozwala kształtować polskiej polityki zagranicznej wedle własnego widzimisię

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozsianego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednoczone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznany SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warunkiem

sprawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanym niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w drugich jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich srogiem prowadzi się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są styszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier.

A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasymp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzewanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniec Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego akt dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązują nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskigo, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIENIE, MAJĄ ZNIECHĘCIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spotka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację z naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Ekspert nie ma wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodził obywatel Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcją gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, połtawskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałek cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjcy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzydywały informacje o skoordynowanych „przebiegających rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratownkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremnieniu ataków hakerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberatakami w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie skierowanych kluczowy jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często wchodzi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelew, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzane zachowania się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

DR MICHAŁ PIEKARSKI: BIEDA-AGENCI Z TELEGRAMA. JAK ROSJA PROWADZI WOJNĘ HYBRYDOWĄ Z POLSKĄ

Rosja wie, że nie wygra z NATO w otwartej wojnie, więc uderza w coś, co ma znacznie słabszą obronę: w nasz strach i zaufanie do państwa. Atak na tory w Życzynie to kolejny szczebel eskalacji. Najgorsze może być dopiero przed nami – mówi dr Michał Piekarski, ekspert ds. terroryzmu i wojny hybrydowej

Anita Czupryn

Zacznijmy od tego, co w ostatnią niedzielę wydarzyło się na torach w Życzynie. Premier Donald Tusk napisał: „Niewykluczone, że mamy do czynienia z aktem dywersji”. Jak to wygląda z Pana perspektywy? Co jest najbardziej niepokojące: techniczny sposób uszkodzenia torów, moment, w którym do tego doszło, czy to, że znów mówimy o dywersji?

Przede wszystkim to, że doszło do udanego jednak, przynajmniej częściowo, ataku i to na infrastrukturę kolejową. Wcześniej mieliśmy do czynienia z sytuacjami, które były atakami o niższej skali, niż się spodziewaliśmy. Były to na przykład podpalenia obiektów, które w zasadzie w ogóle nie były jednoznacznie kwalifikowane czy identyfikowane jako akty dywersji. Pamięta pani hałas w Warszawie, która spłonęła? Przez pierwsze kilka dni krążyły różne podejrzenia: że to mógł być zwykły wypadek, że podpalenie, ale na tle kryminalnym, że to mogła być jakaś awaria. Nie określano tego jednoznacznie.

No właśnie, a okazało się, że doszło do podpalenia zleconego przez rosyjskie służby. Dopiero po jakimś czasie okazało się, że za tym stali Rosjanie. Pojawiło się wtedy pytanie: o co im chodziło z tą hałas? Dopiero później wyszło na jaw, że jeszcze w 2022 roku był tam punkt pomocy uchodźcom z Ukrainy. I być może właśnie to sprawiło, że ten obiekt po prostu podpadł Rosjanom. W tym momencie możemy mieć gigantyczny problem, ponieważ część ataków hybrydowych, których się spodziewaliśmy, miała wyglądać inaczej. W 2022 roku w czasopiśmie „Terror-

yzm. Studia, Analizy, Prewencja” napisałem artykuł o scenariuszu ataków terrorystycznych, nie hybrydowych, tylko klasycznych. Chodziło o to, że gdybyśmy mieli sytuację, w której ktoś używa typowego urządzenia wybuchowego, broni palnej czy uzbrojenia wojskowego, na przykład granatnika, albo gdyby przemycił do Polski przenośną rakietę przeciwlotniczą i zestrzelił wojskowy samolot przy lotnisku, to byłoby jasne, że są to działania dywersyjne prowadzone przez osoby z wykształceniem i wyposażeniem wojskowym. A tutaj okazało się, że mamy do czynienia z podpaleniami. I że Rosjanie używają do tych działań tzw. agentów jednorazowego użytku. Ja ich prywatnie nazywam bieda-agentami z Telegrama, bo to nie są osoby zwerbowane w typowy sposób. To nie są zawodowcy.

Kogo Rosjanie dziś werbują? Co takim osobom proponują?

Cały czas pojawia się ten sam zasadniczy scenariusz, który prawdopodobnie będzie się powtarzał. Osoby, które dokonywały tych podpałów czy innych czynów, to ludzie, którzy przede wszystkim pilnie potrzebowali pieniędzy. Nisko wykwalifikowani, zdesperowani, żeby dostać jakąkolwiek pracę. Nierzadko to osoby z jakąś przeszłością kryminalną albo takie, które z różnych powodów nie chciałyby mieć kontaktu z policją. Szukali więc pracy w rosyjskojęzycznym bałbu. Dlatego Telegram stał się tak popularnym kanałem rekrutacji. Zaczynało się od rzeczy drobnych: „Zrób 100 napisów na murze: NATO WON”, „Zrób zdjęcia czegoś”. Wiemy, że tego typu działania były prowa-

dzone nie tylko przeciwko Polsce, ale też przeciwko innym państwom NATO. W momencie, kiedy zaczynają się już pojawiać bardziej konkretne zlecenia - typu „podpal coś”, „pobij kogoś”, „zrób zdjęcia bazy lotniczej”, to taka osoba prawdopodobnie orientuje się, że zaplątała się w coś poważnego. Ale jednocześnie boi się, bo zaszła już tak daleko, że boi się z tym pójść na policję. I w tym momencie mamy ludzi, którzy są łatwi do pozyskania, łatwi do wykorzystania. A jeśli zostaną zatrzymani, to i tak nic istotnego nie powiedzą na przesłuchaniu, bo nic nie wiedzą. Zarazem są to osoby kiepsko wykształcone, kiepsko wykwalifikowane, które nadają się tylko do rzeczy prostych. Sam jestem ciekaw, jaki procent osób zwerbowanych w ten sposób faktycznie do czegośkolwiek się nadaje.

Chciałabym jeszcze wrócić do tego uszkodzonego fragmentu torowiska. Kiedy ludzie słyszą o takim zdarzeniu, często myślą najpierw, że to był wypadek, może czyjeś zaniechanie, może awaria. Po czym eksperci rozpoznają, że to było zaplanowane działanie?

Po prostu wygląd tego uszkodzonego fragmentu szyny nie pasował do typowych uszkodzeń. On wyglądał tak, jakby został wybity oddziaływaniem

jakieś siły poziomej, działającej z boku. Szyna, która pęka z przyczyn naturalnych, wygląda inaczej. I teraz widać eskalację. Mamy uderzenie w infrastrukturę ważną dla państwa, z ewidentnym zamiarem zablokowania ruchu na ważnej linii kolejowej. Nie wiemy, czy sprawcy brali pod uwagę, a potem godzili się na to, że na skutek ich działań może dojść do śmierci ludzi w pociągu pasażerskim, że może dojść do katastrofy kolejowej. W każdym razie jest to krok do przodu, jeśli chodzi o skalę i charakter tego rodzaju działań.

Na szczęście skończyło się bez ofiar. Rosjanie uważają, że była to udana dywersja? Bo mimo że fizycznie nic się nie stało, poczucie zagrożenia rośnie. Czy w Rosji wygrywają, nawet jeśli pociąg zdążył wyhamować?

Niestety, wygrywają tym, że po pierwsze w ogóle doszło do takiego ataku. Po drugie, mówimy o efekcie psychologicznym: rozmawiamy o tym zdarzeniu, ono jest medialne, głośnie. Z pociągów korzystają przecież setki tysięcy ludzi dziennie: dojeżdżają do pracy, na studia, do szkoły, jeżdżą na wakacje, niedługo będą jeździć pociągami na święta. I w tym momencie zostaje zasiane ziarno niepewności:

„Wsiadam do pociągu, a co, jeśli na torach będzie bomba? Co, jeśli pociąg się wykołoi, bo ktoś o to zadbał? Co, jeśli pociąg nie dojedzie do celu, bo ktoś zerwie przewody sieci trakcyjnej?” Ataki na infrastrukturę zawsze mają dwa cele. Pierwszy to fizyczne uszkodzenie tej infrastruktury, czyli dobra, które nam zapewnia transport, prąd, paliwo, gaz. Drugi to podważenie poczucia bezpieczeństwa i zaufania do państwa. Proszę zwrócić uwagę: jesteśmy przyzwyczajeni, że pociągi jeżdżą w miarę punktualnie, że paliwo jest na stacjach, że mamy prąd i gaz, że w bankomacie są pieniądze, że działa cały system usług, który tworzą przedsiębiorstwa w kraju. Ale te przedsiębiorstwa, także prywatne, funkcjonują w przestrzeni, która jest w jakiś sposób chroniona i regulowana przez państwo. Ostatecznie to państwo jest podmiotem, który sprawia, że te wszystkie dobra i usługi do nas docierają. W tym momencie ktoś może powiedzieć: „Spójrzcie, państwo nie działa. Państwo nie zapewniło wam dóbr, do których jesteście przyzwyczajeni”. I wreszcie jest trzeci element, który już się uwidocznił. Proszę zobaczyć, że niemal natchmian uruchomiły się znów konta w internecie powtarzające przekaz: „To Ukraińcy. To wszystko przez Ukraińców”. I pojawia się przeszeń, żeby wbijać klin między Polskę a Ukrainę.

Po podpaleniach, cyberatakach, zakłóceniach GPS mieliśmy też atak dronów. Chciałabym zapytać o metody dywersyjne wobec państw NATO w ostatnim roku. Co nazwałby Pan dziś numerem jeden w arse-

nale Rosjan, tym najbardziej rozpoznawalnym w ich dywersyjnym menu?

Najgorsze jest to, że w tym menu nie ma jednego dania. Stosowane są bardzo różne środki: dezinformacyjne, działania w cyberprzestrzeni, zakłócanie systemów nawigacyjnych. Mamy dywersję i sabotaż, choćby zrywanie kabli komunikacyjnych. To także przełoty dronów; to, z czym my mierzyliśmy się we wrześniu, ale też to, co dotknęło Niemców czy Duńczyków; ataki na infrastrukturę krytyczną. W Polsce widzieliśmy próby sabotażu przy wykorzystaniu przesyłek nadawanych firmami kurierskimi, które prawdopodobnie mogły doprowadzić do katastrof lotniczych. Istotą wojny hybrydowej jest to, że nie koncentruje się na jednym sposobie działania. Można wybierać z palety środków i przetrzącać się pomiędzy nimi. Sam jestem ciekaw, czy to, że nie doszło teraz do katastrofy kolejowej, nie jest paradoksalnie sygnałem kontynuacji tego schematu: we wrześniu mieliśmy atak dronów, wcześniej dron, który, celowo lub nie, wybuchł po upadku na pole kukurydzy. Od września wszyscy mówią: „Drony, drony, musimy się chronić przed dronami, musimy zbudować mur antydronowy, musimy kupować sprzęt”. Drony są w centrum debaty publicznej. I w tym momencie, po dwóch miesiącach, Rosjanie mówią: „Dobrze, to teraz zaatakujemy kolej”. I przez kolejne dwa-trzy miesiące będziemy mówić o kolei. A potem okaże się, że coś wydarzy się na morzu, albo zostanie zaatakowana infrastruktura energetyczna czy paliwowa,

PRZEDĘ WSZYSTKIM, NIE NALEŻY SIĘ BAĆ. ROSJANOM CHODZI WŁAŚNIE O STRACH. A JEST RÓŻNICA MIĘDZY STRACHEM A PRZYGOTOWANIEM



FOT. PAP/WOTTEK JARIGLO

Dr Piekarski: Ataki na infrastrukturę zawsze mają dwa cele. Pierwszy to fizyczne uszkodzenie tej infrastruktury, drugi to podważenie poczucia bezpieczeństwa i zaufania do państwa

albo dojdzie do dużego cyberataku. Niestety, Rosjanie mogą tymi kartami grać na różne sposoby.

Chciałabym jeszcze wrócić do tych osób, które Rosjanie rekrutują przez media społecznościowe, przez Telegram. Co musi się dziać w głowie człowieka mieszkającego w Polsce, który przyjmuje takie zlecenia? Czy bieda jest głównym motywem, czy raczej brak wyobraźni, jeśli chodzi o konsekwencje? Bo trudno mi uwierzyć, że to fascynacja Rosją czy Putinem.

Myszę, że czynniki ideologiczne są na ostatnim miejscu. Na pierwszym jest chęć zarobku, na drugim brak poczucia więzi z państwem, w którym się aktualnie przebywa. Mam wrażenie, że to odgrywa istotną rolę, bo werbowane są osoby funkcjonujące w pewnej bańce. Po trzecie, to kwestia braku wyobraźni i braku świadomości konsekwencji. Tym bardziej, że w Polsce mieliśmy przez długi czas istotny problem: wyroki za szpiegostwo były bardzo niskie; można spotać się z opinią, że wręcz skandalicznie niskie. Są takie przestępstwa, które nawet w środowisku kryminalnym są szczególnie pogardzane, jak przestępstwa wobec dzieci. A tutaj mamy sytuację, w której ktoś zgadza się na popełnienie czynu, który uderza w bezpieczeństwo państwa, ale nie ma świadomości, że konsekwencje mogą być dla niego bardzo poważne. Choć jestem ostatnią osobą, która chciałaby zaostreć prawo tylko po to, żeby je zaostreć, to moim zdaniem należy traktować akty dywersji jako przestępstwa o charakterze terrorystycznym ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Jaki jest cel Rosji? Dlaczego oni to robią, co chcą w takim razie osiągnąć? Niektórzy analitycy mówią, że chodzi przede wszystkim o zastraszenie społeczeństw, żebyśmy nie udzielali pomocy Ukrainie.

Ukraina jest tylko jednym z elementów tej układanki. Proszę zwrócić uwagę na jedną bardzo istotną rzecz: w przypadku Rosji wiemy, że wykorzystuje ona przede wszystkim siłę zbrojną. Przez ostatnie 20 lat Rosja rozbudowywała swoje siły zbrojne, bo miała na to środki z eksportu gazu. Putin za te pieniądze kupował samoloty, czołgi, okręty, szkolił wojsko. Proszę pamiętać, że dekadę temu były takie czasy, że o mało co Francuzi nie sprzedali Rosji okrętów desantowych, Niemcy pomagali w budowie ośrodka szkolenia wojsk. Wtedy na to były pieniądze, a obraz Rosji w krajach zachodnich był zupełnie inny. Ale mimo tych wszystkich wysiłków okazało się, że reformy w armii rosyjskiej nie dały takich efektów, jakich Rosjanie się spodziewali. Oni mogli kupować samoloty i czołgi, ale bardzo często był to sprzęt opracowany jeszcze w latach 80. czy 90., za czasów Związku Radzieckiego, który dopiero po latach, gdy pojawiły się środki, wdrażano do produkcji. Kiedy Rosjanie próbowali zaprezentować nowy czołg, ten czołg w sposób spektakularny rozkraczył się na placu Czerwonym i wszyscy to widzieli. W tym momencie okazało się, że Rosjanie mają ogromne deficyty, jeśli chodzi o realną siłę militarną. W otwartej konfrontacji z NATO nie mieliby szans przetrwać militarnie. Tymczasem państwa sojuszu, zwłaszcza po pełnoskalowej agresji na Ukrainę, kiedy do NATO we-

szły Szwecja i Finlandia, zaczęły intensywnie kupować sprzęt i rozbudowywać armie. Już w latach 2021-2022 państwa NATO mogłyby wygrać z Rosją konwencjonalną wojnę, zwłaszcza na morzu i w powietrzu. Dysponujemy po prostu lepszym potencjałem technicznym. To, czego nam brakuje, to przede wszystkim liczebność i brutalnie mówiąc skłonność do ponoszenia ofiar. Rosjanie bez większych oporów szafują ludzkim życiem; widzimy to na Ukrainie. Ale jednocześnie warto zauważyć: nie byli w stanie tej Ukrainy podbić. Ich potencjał ma swoje granice. I właśnie w tym momencie sięgają po środki wojny hybrydowej, a nie po otwartą wojnę. Wiedzą, że nie wygrają frontального starcia, więc decydują się szkodzić w inny sposób, wykorzystując agentów jednorazowego użytku, ludzi werbowanych do aktów dywersji, do tego, co wprost można nazwać działaniami terrorystycznymi. I pojawia się pytanie: jak my na to odpowiemy?

Czy tego rodzaju działania hybrydowe mogłyby spowodować uruchomienie artykułu 5? NATO podkreśla, że atak na jednego członka jest atakiem na wszystkich, a nie „incydentem”. Jak Pan to widzi?

Problem polega na tym, że kiedy mówimy o artykule 5, to automatycznie dotykamy kwestii otwartej wojny z Rosją. I tu pojawia się zasadnicze pytanie: czy jesteśmy na to gotowi, przede wszystkim mentalnie i politycznie? Tym bardziej że w arsenale rosyjskiej wojny hybrydowej jest cały wachlarz narzędzi oddziaływania. Rosja potrafi pozorować działania i mówić: „To jakieś zamachy terrorystyczne, ale to we-

wnętrzna sprawa Łotwy, Litwy czy Estonii”. A nawet próbować obarczać odpowiedzialnością same państwa ofiary. Jestem w stanie wyobrazić sobie scenariusz dalszej eskalacji: w jednym z państw bałtyckich dochodzi do zamachu terrorystycznego wymierzonego w polityka, żołnierzy czy policjantów. Do ataku przyznaje się organizacja, która twierdzi, że w imieniu mniejszości rosyjskiej walczy z litewskim czy łotewskim nacjonalizmem, albo że jest to zemsta za to, że w II wojnie światowej Łotysze czy Estończycy wstępowali do formacji SS itd. Rosja może to wykorzystać jako broń: mówić, że to sprawy wewnętrzne tych krajów, że państwa mają swoje historyczne trupy w szafie. I rozmywać odpowiedzialność. W tym momencie poważną barierą jest też to, że aby uruchomić artykuł 5, potrzebna jest jednomyślność państw NATO. Tak długo, jak działania dywersyjne i terrorystyczne będą utrzymywane poniżej pewnego progu, może po prostu zabraknąć politycznej woli, by powołać się na artykuł 5. Tym bardziej, że mamy już historyczny precedens: w czasie zimnej wojny działania organizacji terrorystycznych w Europie Zachodniej były inspirowane i wspierane przez blok wschodni.

To w takim razie, czy polskie służby kontrwywiadowcze i wywiadowcze mają Pana zdaniem zasoby adekwatne do skali zagrożenia?

Problem polega na tym, że jesteśmy państwem, które, jak się okazało, wydawało więcej na Instytut Pamięci Narodowej niż na służby specjalne. Natomiast faktem jest, że pewne zasoby mamy. Mamy służby spe-

cialne, mamy aparat policyjny, mamy formacje ochrony, jak choćby Służba Ochrony Kolei. Mamy policję, w tym jednostki antyterrorystyczne. Ten system istnieje. Tyle że system bezpieczeństwa przez bardzo długi czas budowaliśmy w warunkach względnego spokoju. Policja, proszę zauważyć, była formacją tworzoną przede wszystkim do zwalczania przestępczości kryminalnej i ochrony bezpieczeństwa oraz porządku publicznego. W tym pakiecie zadań nie było zwalczania dywersji. Policja ma do tego pewne środki, ale one są ograniczone. Podobnie inne formacje. Dlatego wiemy już, że do wsparcia służb cywilnych będzie wykorzystywane wojsko. I tu pojawia się problem. Przez ostatnie lata, przy każdym kryzysie, czy to kryzys na granicy, czy pandemia, czy powódź, czy ochrona mostów i infrastruktury krytycznej, czy teraz infrastruktury kolejowej, to natychmiast ktoś mówi: „Wyslijmy wojsko”. Tymczasem wojsko ma swoje zadania i swoje zasoby, które nie są niewyczerpalne. Jeśli skierujemy załogi śmigłowców do patrolowania linii kolejowych, pojawi się pytanie: dobrze, ale co z zadaniami, do których szkołą się na czas wojny? Proszę zwrócić uwagę: kiedy zdecydowano się wysłać wojsko do pomocy Straży Granicznej, okazało się, że na granicę jadą żołnierze z jednostek czołgowych, artylerzyści; personel, który nie jest szkolony do służby granicznej, tylko do wykonywania zupełnie innych zadań. W praktyce robiliśmy z czołgistów i artylerzystów najpierw żołnierzy oddelegowanych do wsparcia Straży Granicznej, doszkalając ich w pośpiechu do nowych zadań. Ten czas spędzali na granicy, zamiast szkolić się na swoim etatowym sprzęcie, do swoich podstawowych zadań.

Według ekspertów Rosja nas testuje. Sprawdza, jak daleko może się posunąć. Co, Pana zdaniem, jest jeszcze prawdopodobne? Z drugiej strony, czy widać po stronie Kremla jakieś hamulce? Czy na przykład odpowiedź NATO, jak to było w przypadku ataku dronami, studi ich zapał?

W przypadku dronów ograniczyliśmy się tak naprawdę do obrony. Niestety, jedynym realnym czynnikiem hamującym eskalację po stronie Rosji jest bieżąca kalkulacja polityczna: to, co im się w danym momencie opłaca z ich perspektywy. To, co jest możliwe technicznie, jest w praktyce niemal nieograniczone. Nie chcę brzmieć zastraszająco, ale proszę sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś podkłada ładunki wybuchowe pod linie energetyczne wychodzące z wszystkich najważniejszych warszawskich elektrocie-

płowni, a jednocześnie wysadza linie wysokiego napięcia doprowadzające prąd do Warszawy z Kozienic czy innych elektrowni w kraju. Technicznie odcięcie dużej aglomeracji od zasilania jest wykonalne. Mało tego, wiemy, że czasem wystarczy stosunkowo niewielka ingerencja w system, żeby doszło do poważnej awarii; tak było przy blackoucie w Hiszpanii. Wystarczy popsuć kilka elementów, żeby doprowadzić do efektu domina. Jeśli ktoś fizycznie niszczyby infrastrukturę, przerywał linie energetyczne, to duże miasto może zostać w całości albo w części pozbawione prądu. To wywoła chaos. Jestem w stanie w taki kosztowny scenariusz uwierzyć, podobnie jak w dziesiątki innych możliwych zagrożeń. Obawiam się, że niestety najgorsze może być dopiero przed nami.

To jak się nie dać Rosji? Jak nie dać się zastraszyć i zmanipulować?

Przede wszystkim, nie bać się. Rosjanom chodzi właśnie o strach. A jest różnica między strachem a przygotowaniem. Trzeba zrobić kilka bardzo prostych rzeczy. Zastanowić się, co może pójść źle i na co warto być przygotowanym. Wejść na stronę Rozadowego Centrum Bezpieczeństwa. Od dawna jest tam dostępna instrukcja „Bądź gotowy” i trzeba się z nią zapoznać. Sięgnąć po nowy rządowy podręcznik, który ma być dostępny w internecie i rozsyłany do domów. Przemyśleć, jak będziemy się kontaktować z bliskimi, jeśli sieć komórkowa będzie przeciążona. Czy mamy w domu naładowane powerbanki? Czy mamy podstawowe zapasy? Zasada jest prosta: zastanowić się, jakich dóbr i usług może nam okresowo zabraknąć: prądu, wody, łączności, gotówki i przygotować się na sytuację, w której ich dostawa będzie przerwana albo ograniczona. Zamiast żyć w lęku, możemy rozsądnie podnieść własną odporność.

CV



FOT. MATIPRAS

Dr Michał Piekarski Adiunkt w Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce. Ekspert ds. terrorystyki i konfliktów hybrydowych.

BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miódową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna od pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata z rzędu, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w czarny piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. Czarny piątek to dzień, który

na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaż.

Zdobył popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy.



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

- To idealne warunki dla cyber-przestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworząc fałszywe sklepy internetowe lub oferują nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy

sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

- Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumentom mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów - ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu czarny piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekaną Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz: - U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie” było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwanie, a dziś

przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiają ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie, należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdą się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałą relację z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują i kłamią - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE CZY SŁUCHANIE MUZYKI

HISTORIA POD WARSTWĄ BŁOTA

To duży sukces. Poszukiwacze z Arche Gryfu odnaleźli na Wyspie Puckiej w Szczecinie pozostałości samolotu z II wojny światowej. Byliśmy z nimi w czasie misji Lancaster

Marek Jaszczynski

Ostatnie wydarzenia ze Szczecina dowiodły, że mimo upływu ponad 80 lat od zakończenia II wojny światowej, czeka nas jeszcze sporo odkryć. W słoneczną listopadową sobotę towarzyszyliśmy członkom Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego „Arche Gryf”.

Droga do miejsca nie jest łatwa i bez dokładnych wskazówek trudno tu trafić. To las na Wyspie Puckiej, który tego dnia rozbrzmiewał gwarem rozmów i... popiskiwaniem detektorów metali. Najwięcej wysiłku wymagała praca w bagnie, gdzie w błotnistej mazi zalega masa artefaktów.

- Naszym celem było potwierdzenie pogłosek o zatopionym tutaj wraku angielskiego bombowca - mówi Zbigniew Małecki, prezes „Arche Gryfu”.

To się udało. - W tym bagnie, widać to takie delikatne obniżenie terenu, że ten samolot tutaj zaległ. Szczątki, które tutaj znaleźliśmy, wskazują na to, że na pewno jest to maszyna produkcji brytyjskiej. Nie wiemy na sto procent, czy to jest Avro Lancaster, ale ten taki bardzo słaby przekaz usłyszeliśmy, że tak - dodaje poszukiwacz.

Co udało się odnaleźć? To masa części, poskręcanych, bo samolot rozbił się na tysiące elementów. Widzimy rurę z aparatury tlenowej, której używali lotnicy na dużych wysokościach. To także nitowane fragmenty aluminium, kawałki plexi, czyli przezroczystego materiału, z którego wykonywane były owiewki kabin. Wreszcie amunicja z karabinów maszynowych, które stanowiły uzbrojenie obronne samolotu. Na nabojach jest rok produkcji 1942, 1943. Jest też tworzywo sztuczne, prawdopodobnie z przewodu elektrycznego.

- Ma ciekawe oznaczenia. Tu jest jakiś tam numer katalogowy tej części, fragment napisu General Electric, to wskazuje na angielskiego producenta. Tu jest symbol angielskiej korony królewskiej i litery AM: to jest oznaczenie skrótowe angielskiego Ministerstwa Lotnictwa Wojskowego - tłumaczy pan Zbigniew. - Nie ma takiej części, na której byłby konkretny numer fabryczny. Pamiętajmy, że to była masowa produkcja tych samolotów, wyprodukowano ich ponad siedem tysięcy.

Udało się odczytać kilka numerów serii z poszczególnych



Miłośnicy historii z „Arche Gryfu” zapowiedzieli powrót na Wyspę Pucką, żeby kontynuować poszukiwania



Każda wydobyta część była pieczołowicie badana

elementów, ale to pomaga tylko częściowo. Na przykład łączka mogła być stosowana zarówno w Lancasterach, jak i w Wellingtonach (to dwusilnikowy średni bombowiec okresu II wojny światowej, budowany w zakładach Vickers - przyp. red.). A przewód pasował także do myśliwca Spitfire. To tylko przykład, który ma pokazać, z czym się mierzymy. Dokumentacja tych bombowców to około 23 tysięcy teczek papierowych, z czego tylko część jest zdigitalizowana. Reszta to żmudne, ręczne przeglądanie archiwów.

Jedno jest pewne - elementów jest więcej. Odgłosy detek-

torów wskazują, że w bagnie, na głębokości kilku metrów, zalega duża masa metalu. Badacze z „Arche Gryfu” chcą dokładnie ustalić szczątki jakiej maszyny spoczywają w Szczecinie.

- Jesteśmy na etapie eliminowania poszczególnych maszyn, które zostały utracone nad niemieckim Stettinem. Dysponujemy tabelami lotów i listami załóg Lancasterów, które nie wróciły z przelotu nad Szczecinem. Tego materiału jest bardzo dużo, a nadal nie mamy numeru bocznego naszej maszyny - mówi poszukiwacz. - Na podstawie pewnego bardzo lakonicznego opisu wytypowaliśmy jedną konkretną maszynę. Teraz musimy



Lancastery ponad 80 lat temu bombardowały Szczecin

wśród odnalezionych szczątków trafić na element z numerem, który potwierdzi nasze przypuszczenia. Mamy też podejrzenie, że jeden z lotników mógł przeżyć i trafić do niemieckiego obozu jenieckiego. Istnieje na ten temat jedno zdanie w archiwalnej kopii strony, która dziś już nie istnieje. To oznacza kolejne poszukiwania w archiwach niemieckich. Damy sobie z tym radę, to tylko kwestia czasu i pracy. Mamy wsparcie, jeden z naszych członków mieszka w Anglii i na miejscu sprawdzi brytyjskie archiwa. Współpraca z Anglikami wygląda obecnie tak: „jak już będziecie coś mieli, to wtedy pomożemy”.

Miłośnicy historii planują wrócić na wyspę.

- Jeszcze nie wiemy, w który weekend, ale podejmiemy kolejną próbę. Oczywiście nie będziemy tego robić w nieskończoność, wiemy, że łopatami jesteśmy w stanie dotrzeć do głębokości około 1,5 metra i to jest granica naszych możliwości. Sondą z magnesem neodymowym można próbować wydobywać coś nawet z 6 metrów, ale w tak gęstej mazi neodym poradzi sobie tylko z elementami o wadze do kilograma, góra dwóch. Opór bagna jest po prostu zbyt duży - mówi pan Zbigniew.

Poszukiwacze natknęli się również na ludzkie szczątki. Czy to szczątki kogoś z załogi samolotu? Zostały zabezpieczone przez policję. Trafia do Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. To szansa na ustalenie tożsamości osoby, która spoczywa w bagnie na szczecińskiej wyspie.

CV

Avro Lancaster

Był najlepszym brytyjskim ciężkim bombowcem w II wojnie światowej. Pierwsze „Lancastery” dotarły do dywizjonów RAF w grudniu 1941 r. (jako pierwszy otrzymał je 44. Dywizjon RAF). Karierę operacyjną rozpoczęły od minowania wód wokół wyspy Helgoland w dniu 3.03.1942 r., a pierwsze bombardowanie wykonały w nocy z 10/11.03.1942 r., atakując zakłady przemysłowe w Essen. Lancastery odbyły w czasie II wojny światowej 156 000 operacji bojowych, podczas których zrzuciły 608 612 ton bomb, 3249 samolotów utracono w akcji. Avro Lancaster, obok samolotu Handley Page Halifax, był podstawowym brytyjskim samolotem stosowanym w drugiej połowie wojny do ofensywnych działań strategicznych. Maszyny tego typu zapisały na swoim koncie szereg udanych operacji. Cechami wyróżniającymi je, w porównaniu z dotychczas stosowanymi konstrukcjami, były: daleki zasięg, większa prędkość lotu oraz duży ciężar ładunku niszczącego zabieranego na pokład. Ponadto Lancastery odznaczały się doskonałymi właściwościami pilotażowymi. Znaczny nadmiar mocy jednostek napędowych pozwalał na kontynuowanie lotu na trzech, dwóch, a nawet na jednym silniku. Po wojnie Lancastery były stosowane w lotnictwie bombowym do 1953 r., aż do początku ery bombowców z napędem odrzutowym. Źródło: A. Morgała, „Polskie samoloty wojskowe 1939-1945”. Wydawnictwo MON



Sikorski: Kryzys wiary we własne siły ma oparcie w faktach. Chociaż Unia Europejska pozostaje – obok USA i Chin – jedną z trzech największych gospodarek świata, nasz udział w globalnym PKB maleje. Jeszcze wyraźniej spada odsetek Europejczyków w globalnej populacji, a jednocześnie rośnie średnia wieku

FOT. DOMENA PUBLICZNA

RADOSŁAW SIKORSKI: EUROPA NA ZAKRĘCIE HISTORII. KRYZYS PORZĄDKU MIĘDZYNARODOWEGO

W demokracji polityka prędzej czy później musi odzwierciedlać nastroje społeczne. Albo partie głównego nurtu potraktują te nastroje poważnie, albo obywatele „wynajmą” do zajęcia się ich problemami skrajną prawicę. Na tym polega istota wyzwania, przed jakim stajemy

Radosław Sikorski, wicepremier, minister spraw zagranicznych

Powojenny porządek międzynarodowy – ukształtowany przez pamięć II wojny światowej i traumę Holocaustu, a zbudowany na fundamencie politycznego kompromisu, poszanowania granic, wolnego rynku, swobod obywatelskich oraz ochrony mniejszości – jest na wyczerpaniu.

„Nigdy więcej” – to hasło kształtowało instytucje międzynarodowe, politykę bezpieczeństwa i społeczną wrażliwość Zachodu. W oparciu o te wartości powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska czy system konwencji genewskich chroniących uchodźców.

Rosyjska agresja na Ukrainie złamała tabu użycia siły w celu zmiany granic w Europie. Postępująca polaryzacja społeczeństw sprawia, że rośnie przyzwolenie na stosowanie przemocy nie tylko w stosunku do innych państw, ale także wobec „wrogów wewnętrznych”.

Żywiołowa, ostra debata publiczna jest istotą demokracji. Istnieje jednak różnica pomiędzy nawet zażartym sporem, a walką o całkowitą eliminację przeciwnika. Wracamy do praktyk odczłowieczania politycznych oponentów – jakbyśmy już zapomnieli, że na początku zawsze jest słowo, a język dyskryminacji ostatecznie prowadzi do eksterminacji. Kompromis zamiast budzić pozytywne skojarzenia, coraz częściej jest uznawany za wyraz słabości. Upływ czasu, dekady szybkiego wzrostu gospodarczego oraz złudne poczucie bezpieczeństwa sprawiły, że normy i tabu powojennego porządku przestały chronić Europę. Także dlatego, że wiele in-

stytucji, państw i arbitrow stojących na straży starego ładu utraciło dawny autorytet.

Czy uda nam się obronić te wartości w oparciu o nowe instytucje i nowe doświadczenia? Winston Churchill mawiał, że jest optymistą, bo „bycie kimkolwiek innym nie ma większego sensu”.

Optymizm to nic innego jak przekonanie o możliwości zmiany sytuacji na lepsze. W tym sensie ja także jestem optymistą – w przeciwnym razie już dawno wycofałbym się z życia publicznego. Nie zmienia to faktu, że stajemy – nie tylko jako Polska, ale także jako Europa – przed największym wyzwaniem od dekad. U jego podstaw leży rodzaj cywilizacyjnego wyczerpania, które doskonale dostrzegają nasi przeciwnicy, pewni, że ich czas właśnie nadchodzi.

Powrót murów?

Kryzys wiary we własne siły ma do pewnego stopnia oparcie w faktach. Chociaż Unia Europejska pozostaje – obok USA i Chin – jedną z trzech największych gospodarek świata, nasz udział w globalnym PKB maleje. Jeszcze wyraźniej spada odsetek Europejczyków w globalnej populacji, a jednocześnie rośnie średnia wieku. Mimo to Europa wciąż pozostaje jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc do życia, o czym najlepiej świadczą miliony ludzi gotowych ponieść wielkie ryzyko, by się tutaj dostać. I to źródło kolejnych problemów.

Nękane kryzysem demograficznym europejskie społeczeństwa z jednej strony potrzebują migrantów, z drugiej coraz bardziej się migracji obawiają, co wi-

dać w rosnącej popularności prawicowych, nacjonalistycznych partii w wielu krajach na całym szeroko rozumianym Zachodzie.

Przez stulecia większość Europy (a z pewnością nasz region kontynentu) była źródłem emigracji – to Europejczycy szukali lepszego życia w Ameryce czy Australii. Dopiero po II wojnie światowej Europa Zachodnia stała się magnesem przyciągającym miliony. Napływ ludności z Bliskiego Wschodu, Afryki czy Azji, w ostatnim czasie przyspieszony powszechnym dostępem do szybkich środków transportu, konfliktami i zmianami klimatu, zbiegł się z kryzysem politycznej debaty na Zachodzie.

W wielu krajach ta wybuchowa mieszanka stała się katalizatorem radykalizacji i wzrostu znaczenia partii nacjonalistycz-

nych. Problemem nie jest samo zjawisko migracji, ale jej skala, tempo i brak wspólnotowego przyzwolenia.

Kiedy mieszkańcy kraju przyjmującego mają poczucie utraty kontroli nad tym, kto i na jakich zasadach osiedla się w ich ojczyźnie, rodzi się frustracja, która wzmacnia polityczne ekstrema. Zwłaszcza jeśli społecznym obawom towarzyszy przekonanie, że elity polityczne i intelektualne nie dostrzegają problemu lub nie chcą o nim mówić.

Nie wolno nam delegalizować poważnej rozmowy o migracji – o korzyściach z niej płynących, ale i kosztach, jakie generuje. Doświadczenia ostatnich dekad pokazały, że argumenty gospodarcze – chyba najczęściej w tym kontekście podnoszone –

wcale nie są niejednoznaczne. Imigracja pracowników – zwłaszcza czasowych – może być korzystna dla rynku pracy w krótkiej perspektywie, ale zbyt duża skala migracji przy niskich wymaganiach integracyjnych rodzi napięcia społeczne, presję na infrastrukturę, edukację i usługi publiczne.

Konsekwencje napływu ludności nie uderzają też jednakowo we wszystkie grupy społeczne. Słabo mówiący po polsku imigrant z Indii, Syrii czy Bangladeszu nie będzie konkurował o pracę z dziennikarzem, profesorem uniwersytetu czy menadżerem w dużej firmie, tylko z pracownikiem fizycznym o niskich kwalifikacjach.

Wbrew utartemu przekonaniu migracja nie zawsze sprzyja też innowacyjności – firmy korzystające z niewyczerpanego zasobu taniej siły roboczej nie mają motywacji do inwestowania w nowe technologie produkcji. Po co prowadzić badania lub kupować podnoszące wydajność maszyny, skoro łatwiej i taniej jest zatrudnić niemającego wysokich wymagań migranta?

W obliczu tych wyzwań Europa musi wypracować realistyczną politykę migracyjną, która:

- rozróżnia uchodźców od migrantów ekonomicznych;
- wprowadza jasne kryteria i limity migracyjne zapewniające spójność społeczną;
- stawia wymogi integracyjne, takie jak znajomość języka i podstawowych norm prawnych oraz akceptacja wartości demokratycznych;
- dostosowuje szeroko rozumianą infrastrukturę do zmian demograficznych, aby gwałtowny napływ ludności nie prze-

wyższą zdolności integracyjnych społeczeństw.

Nie jest to sprzeczne z humanitaryzmem. Wręcz przeciwnie - tylko w ten sposób można obronić otwartość i solidarność przed radykalnymi reakcjami politycznymi.

Obawy z powodu migracji - tak gospodarcze, jak i kulturowe - mogą się częściowo i liberalnie wydawać nieracjonalne czy wydumane, co nie zmienia faktu, że dla wielu obywateli są jak najbardziej realne. A w demokracji polityka prędzej czy później musi odzwierciedlać nastroje społeczne. Albo partie głównego nurtu potraktują te nastroje poważnie, albo obywatele „wynajmą” do zajęcia się ich problemami skrajną prawicę.

Wielu ludziom z mojego pokolenia (i jeszcze starszym), którzy dobrze pamiętają życie po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny, rosnące dziś w siłę przekonania wydają się niezrozumiałe. Te same społeczeństwa, które niespełna cztery dekady temu oklaskiwały burzenie murów dzielących europejskie państwa, dziś żądają, aby te mury stawiać na nowo. Zamiast cieszyć się swobodą poruszania i likwidacją międzynarodowych barier, chcemy bariery przywracać - licząc, że dzięki temu będziemy bezpieczniejsi.

Na tym polega istota, a jednocześnie paradoks wyzwania, przed jakim stajemy. Chwieje się

porządek międzynarodowy oparty na normach i zasadach, naga siła staje się coraz częściej narzędziem polityki, a Europa znajduje się pomiędzy rywalizującymi ze sobą dwiema globalnymi potęgami. W tym trudnym momencie, kiedy potrzebujemy więcej europejskiej współpracy, na popularności zyskują politycy, którzy chcieliby Europę osłabić lub wręcz rozsadzić od środka. Obiecują, że w ten sposób lepiej zadbają o narodowe interesy, bowiem wreszcie nie będziemy oglądać się na innych. Zapominają dodać, że owi „inni” będą postępować dokładnie tak samo, nie oglądając się na nas. Zapowiadają przejście do „Europy ojczyzn”, co brzmi pięknie, ale w rzeczywistości będzie powrotem do narodowych egoizmów. Mówią o konieczności zredukowania Unii Europejskiej do strefy wolnego handlu, ale nie dodają, że w chwilach kryzysu strefy wolnego handlu nie kupują wspólnie szczepionek, nie zbierają pieniędzy na dotacje dla najbardziej zagrożonych regionów w innych krajach i nie tworzą specjalnych funduszy na pobudzenie gospodarki czy rozruszanie przemysłu obronnego. Stany Zjednoczone nie wspierały Kanady w walce z pandemią, chociaż łączy je porozumienie handlowe. Rolnicy w Meksyku nie mogą liczyć na dopłaty finansowane przez Kanadę i USA, chociaż wszystkie trzy kraje są czę-

ścią porozumienia o wolnym handlu.

Żyjemy w demokratycznym kraju - każdy ma prawo nawoływać do głębokiej reformy Unii, a nawet do wyjścia z niej. Ale niech uczciwie przedstawia konsekwencje takich decyzji. I nie domaga się jednocześnie rzeczy wzajemnie sprzecznych - jak redukcja kompetencji unijnych i równoczesny wzrost unijnego wsparcia. Przy okazji każdego kryzysu warto zwrócić na to uwagę - najbardziej na słabości Unii narzekają ci, którzy chcieliby ją uczynić jeszcze słabszą.

Między wielkimi mocarstwami

Świat przechodzi dziś transformację geopolityczną. Stany Zjednoczone i Chiny tworzą dwubiegunowy system rywalizacji, a Rosja dąży do tego, by kosztem Europy stać się trzecim filarem globalnej triady. Indie, Brazylia czy państwa Zatoki Perskiej również rosną w siłę, ale to od naszej kondycji i determinacji zależy, czy na świecie będą trzy centra siły - USA, Chiny i Unia Europejska - czy też zostaniemy zepchnięci do roli peryferii.

Podzielona Europa stanie się sparaliżowanym kontynentem, polem rywalizacji mocarstw, skansenem gospodarczym i nie partnerem dla większych graczy, lecz w najlepszym razie ich strefą wpływów. To scenariusz, o któ-

EUROPA ALBO STANIE SIĘ WSPÓLNOTĄ ZDOLNĄ DO DZIAŁANIA, ALBO POŁĄCZENIEM DOMU STARCÓW Z HISTORYCZNYM PARKIEM ROZRYWKI

rym marzy Władimir Putin: Unia rozdarta nacjonalizmami, niespójna, niezdolna do działania.

W rzeczywistości Unia Europejska - mimo wszystkich niedoskonałości - jest platformą, która daje państwom członkowskim realną siłę i bezpieczeństwo. Wspólna kontrola granic, skoordynowana polityka migracyjna, wspólne inwestycje w technologie i zbrojenia to fundamenty, które mogą zapewnić Europie miejsce przy globalnym stole.

Niewykluczone, że sprostanie tym wyzwaniom będzie też wymagało reform instytucjonalnych: odejścia od zasady jednomyślności w niektórych kwestiach, by nie dopuścić do paraliżu podobnego do tego, jaki na Rzeczpospolitą Obojga Narodów sprowadziło liberum veto. Jednym z zadań to przecieć nie jedyna metoda dokonywania wyboru. Ogromną większość decyzji w demokracjach nie podejmujemy jednomyślnie, lecz jakąś większością głosów - zwykłą lub, w sprawach wyjątkowej wagi, spe-

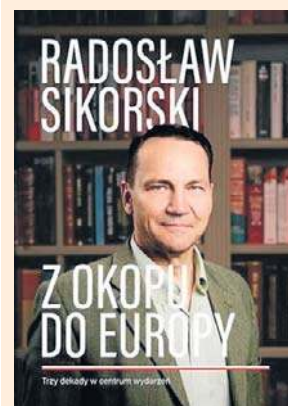
cialną. Nawet kardynałowie na konklawe nie wybierają papieża jednomyślnie, lecz metodą większościową - i nikt z tego powodu nie odbiera papieżowi mandatu do sprawowania urzędu.

Rozrastająca się Europa, mierząca się z coraz poważniejszymi zagrożeniami, potrzebuje szybszego mechanizmu reagowania i skuteczniejszych metod realizacji decyzji już podjętych. Nie zagraża to naszej narodowej suwerenności. Wręcz przeciwnie - może być jedynym skutecznym sposobem jej obrony.

Polska - podobnie jak inne kraje regionu - powinna być jednocześnie patriotyczna i proeuropejska. Historia pokazuje, że tożsamość narodowa potrafi harmonijnie współistnieć z szerszymi wspólnotami politycznymi. Tak jak mieszkaniec Italii może być - dajmy na to - Toskańczykiem, Włochem i Europejczykiem, tak Polak może być krakusiem, Polakiem i jednocześnie współtwórcą europejskiego mocarstwa.

Europa stoi dziś przed wyborem: albo stanie się wspólnotą zdolną do działania, albo połączeniem domu starców z historycznym parkiem rozrywki i polem rywalizacji mocarstw. Jedną z dróg do sukcesu jest pogłębiona współpraca - w obszarze bezpieczeństwa, polityki migracyjnej, technologii i wspólnej dyplomacji. W ten sposób zyskamy siłę, która pozwoli odstraszyć agresorów, zyskać szacunek sojuszników, utrzymać spójność społeczną i obronić wartości, na których opiera się nasza cywilizacja.

KSIAŻKA



Radosław Sikorski „Z okopu do Europy. Trzy dekady w centrum wydarzeń”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 89,99 zł

AUTOREKLAMA

0011427796

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

do kupienia
także
w sieci



MAREK SZYMAŃSKI: JANOSIKA POWIESZONO DWA RAZY

– Napisałem, że kiedy na haku wieszano Janosika, równocześnie powieszono Marka Perepeczkę – Marek Szymański, autor biografii „Samotność Janosika” opowiada o aktorze, który „nie mieścił się w kadrze”, zajął samotność i do końca był wierny swojej żonie Agnieszce

Anita Czupryn

Kiedy pracował Pan nad książką „Samotność Janosika”, to w którym momencie zmieniła się Panu optyka z Janosika - legendy na Marka Perepeczkę - człowieka? Czy może od początku chciał Pan uchwycić w nim nie tylko legendę?

Od początku widziałem w nim człowieka, który był uwikłany w jakiś wewnętrzny dramat. Tak go postrzegałem.

Skąd się wzięło to postrzeżenie?

Poniekąd, tak jak wszyscy, wiedziałem, jakie miał pokrętne losy. Najpierw w „Panu Wołodźjowskim” był młodym Nowowiejskim, potem kilka głównych ról jeszcze przed „Janosikiem”, wreszcie sam „Janosik” i eksplozja sławy. A potem nagle zniknięcie z ekranu.

W końcu wyjechał do Australii, a kiedy wrócił, był już bardzo otyły. Wiadomo było, że z Perepeczką coś się wydarzyło. Czuję, że przeżywał jakiś dramat. Długo nie mógł się w Polsce odnaleźć. Później przyszedł ten jego, można powiedzieć, chwalebny powrót, gdy został dyrektorem teatru w Częstochowie. Od początku wiedziałem też, że oś opowieści musi się snuć wokół „Janosika”, bo to był szczyt jego popularności. Ale równocześnie miałem świadomość, że muszę opowiedzieć o całej złożoności tej postaci.

Przed podjęciem tego zadania nie znałem szczegółów, ale wiedziałem, że coś się po drodze wydarzyło. Dopiero wraz z kolejnymi wywiadami, zbieraniem materiałów, ta prawda o Marku Perepeczce zaczęła mi się układać w jakąś całość. Widziałem go tak, jak chyba pól Polski, że Janosik z ekranu jest jednocześnie taki sam w rzeczywistości. Że bije szlachetnością. Zanussi powiedział mi, że obsadził Marka w „Górach o zmierzchu” właśnie dlatego, że z Perepeczki biła we-

wnętrzną porządność, szlachetność.

Biografia Marka Perepeczki powstała 20 lat po jego śmierci. W Panu też musiało coś dojrzewać, żeby się w ogóle tym tematem zająć. Dlaczego ta książka wyszła dopiero teraz?

Dobre pytanie. Janosik za mną chodził. Wcześniej napisałem książkę, która była opowieścią o miejscach filmowych: „Polska na filmowo”. Na jej okładce był właśnie Janosik. Chodził więc za mną od dawna. O „Samotności Janosika” jeden z recenzentów napisał, że powstała „na nucie nostalgii”. I to jest chyba istota wszystkiego. Bo rzeczywiście jest w tym moja tęsknota, powrót do lat, kiedy dorastałem, a Janosik był moim szlachetnym bohaterem. Jako chłopak byłem w niego wpatrzony. To był męski bohater, a zarazem dobry i sprawiedliwy. Myślę, że chodzi też o tęsknotę za kinem tamtego czasu, za bohaterami jednoznacznie pozytywnymi, dobrymi. Może dziś trochę mi tego w kinie brakuje. Ta książka była więc nostalgiczną podróżą do czasów młodości, a Marek Perepeczko był wtedy, w latach 70. i 80. bohaterem wielu młodych Polaków. Można powiedzieć, że w jakimś sensie kształtował pokolenia. Podobnie zresztą jak Magda Zawadzka, Daniel Olbrychski czy Jan Englert, których także przepytываłem o Marka Perepeczkę.

Od razu się wtrąca: co w wywiadach tych ikon ekranu najbardziej Pana zaskoczyło?

Oni wszyscy opowiadali o Marku podobnie: że był porządnym, dobrym człowiekiem, że nigdy nie był wojownikiem, nie walczył o siebie. Może to była jego wada, a może po prostu cecha; trudno to oceniać w kategoriach pejoratywnych. Wszyscy mówili o nim jako o dobrym, wrażliwym

człowieku, który nie pił, nie palił, nie romansował. Zawsze był osobny i to jest bardzo ważne. Zawsze trochę szedł pod prąd. Już w szkole teatralnej buntował się przeciwko niektórym profesorom, bo uważał, że coś jest bez sensu. Dlatego na pierwszym roku wyleciał, po konflikcie z panią profesorką od rytmiki. Ale jednocześnie był znany z tego, że uprawiał sport, dbał o formę, nie sięgał po używkę.

Pionier kulturystyki!

Na pewno pierwszym kulturystą wśród aktorów. I bardzo ostrożny, jeśli chodzi o jakiegokolwiek używki. Dlatego tak mnie rozbawiła anegdota, którą opowiedział mi Daniel Olbrychski: „Wchodzi Perepeczko do cukierni Bliklego w Warszawie, kupuje pączka z adwokatem i wychodzi pijany” (śmiesz). To był taki ciepły, żartobliwy obraz Perepeczki. Natomiast najbardziej uderzyła mnie inna historia, którą Daniel opowiedział przy okazji filmu „Piłat i inni” Andrzeja Wajdy, kręconego dla zachodniemieckiej telewizji.

Opisał Pan to w książce. Jak Perepeczko poszedł do kasyna.

Właśnie. Wątek kasyna był dla mnie zaskakujący. To słynne kasyno było w Wiesbaden. Daniel Olbrychski był zaskoczony, że Marek tak dał się wciągnąć w grę. Przegrał wtedy wszystko, co miał. Daniel Olbrychski opowiadał mi, że próbował go odciągnąć od stołu, mówił: „dość”. Ale Marek się

nie dał. Spłukał się do zera. I wtedy Olbrychski powiedział mi: „Wie pan, lepiej wtedy zrozumiałem, dlaczego on tak obsesyjnie nie palił papierosów i nie pił alkoholu. Być może zdawał sobie sprawę, że miał ciagoty do popadania w nałogi? To był właściwie jedyny incydent, który odbiegał od wzorcowego wizerunku Marka. Później popadł w inne uzależnienie: od jedzenia. Miał tendencję do tycia, ale szczególnie po powrocie z Australii zaczął bardzo mocno przybierać na wadze. Dużo jadł.

Zajadał problemy?

Dokładnie. Ja też tak to podsumowałem i część moich rozmówców również o tym mówiła. On ewidentnie zajął problem, zajął swoją wewnętrzną samotność. Samotność, która zresztą znalazła odbicie w tytule książki. Właściwie on całe życie czuł się samotny, niedoceniany jako aktor. Myślę, że przede wszystkim był sfrustrowany tym, że jego związek z żoną, Agnieszką Fitkau-Perepeczko, nie układał się tak, jak by chciał.

Pojechał do swojej żony, do Australii. Planował zostać pół roku, a został kilka lat. Co tam się wydarzyło?

Trudno wejść w psychikę człowieka. Mogę to oceniać tylko na podstawie jego zachowań i tego, co mówili mi ludzie w Australii. Byłem chyba pierwszą osobą, która tak en bloc, całościowo opisała jego tamtejszy pobyt. Wcześniej

wiedzieliśmy o tym w szczątkowej postaci. Dotarłem do różnych źródeł, a przede wszystkim do ludzi. Do przemilego, bardzo dobrego człowieka, jezuitę, księdza Wiesława Słowika, przewodnika Polonii w Melbourne i w stanie Wiktorii. Kiedy trafiłem na ojca Słowika, otworzył mi oczy na Marka, na to, co się z nim działo. Udostępnił mi kontakty do jego znajomych. Zaczniemy od tego, że ojciec Słowik uważał, iż Marek był w Australii szczęśliwy. Że tam się spełniał, w tym sensie, że założył teatr amatorski, wystawiał Witkacego i klasyczne sztuki, jak „Uciekła mi przepióreczka”. W pewnym okresie rzeczywiście jakoś się tam odnalazł i miał czas, w którym czuł się szczęśliwy. Natomiast cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą nie sam to komentował. Marek nie mógł się w Australii odnaleźć jako aktor. Za słabo znał angielski, miał słowiański akcent, a do tego, jak już mówiliśmy, nie był „fajterem”, nie walczył o siebie. To bardziej Agnieszka walczyła o niego, niż on o siebie. Poza tym tęsknił za Polską. Był wrośnięty w Polskę. To był wielki patriot. Nie z tych, co wciąż o tym mówią, ale taki, który bardzo przeżywa, prowadzi dyskusje, myśli o kraju. Był zrośnięty ze swoim mieszkaniem na Walicowie, ze swoim ulubionym fotelem, z takim trochę mieszczchańskim życiem: że zapali cygaro, bo cygaro czasem popalał, że napije się odrobiny wina. To były jego nieliczne, niewinne „nałogi”. Parzył sobie herbatę w rosyjskim czajniczku, słuchał płyt, a miał ogromny zbiór jazzu i muzyki klasycznej. To był jego świat. Czytał książki. Był wielkim erudyty.

Jaki był prywatny koszt tego, że został Janosikiem? Że przyjął rolę, z której potem trudno było mu wyjść?

Napisałem, że kiedy wieszano Janosika na haku, równocześnie powieszono aktora Marka Perepeczkę. Że to była egzekucja nie tylko Janosika, ale i egzekucja Marka Perepeczki jako aktora. I coś w tym było z prawdy.

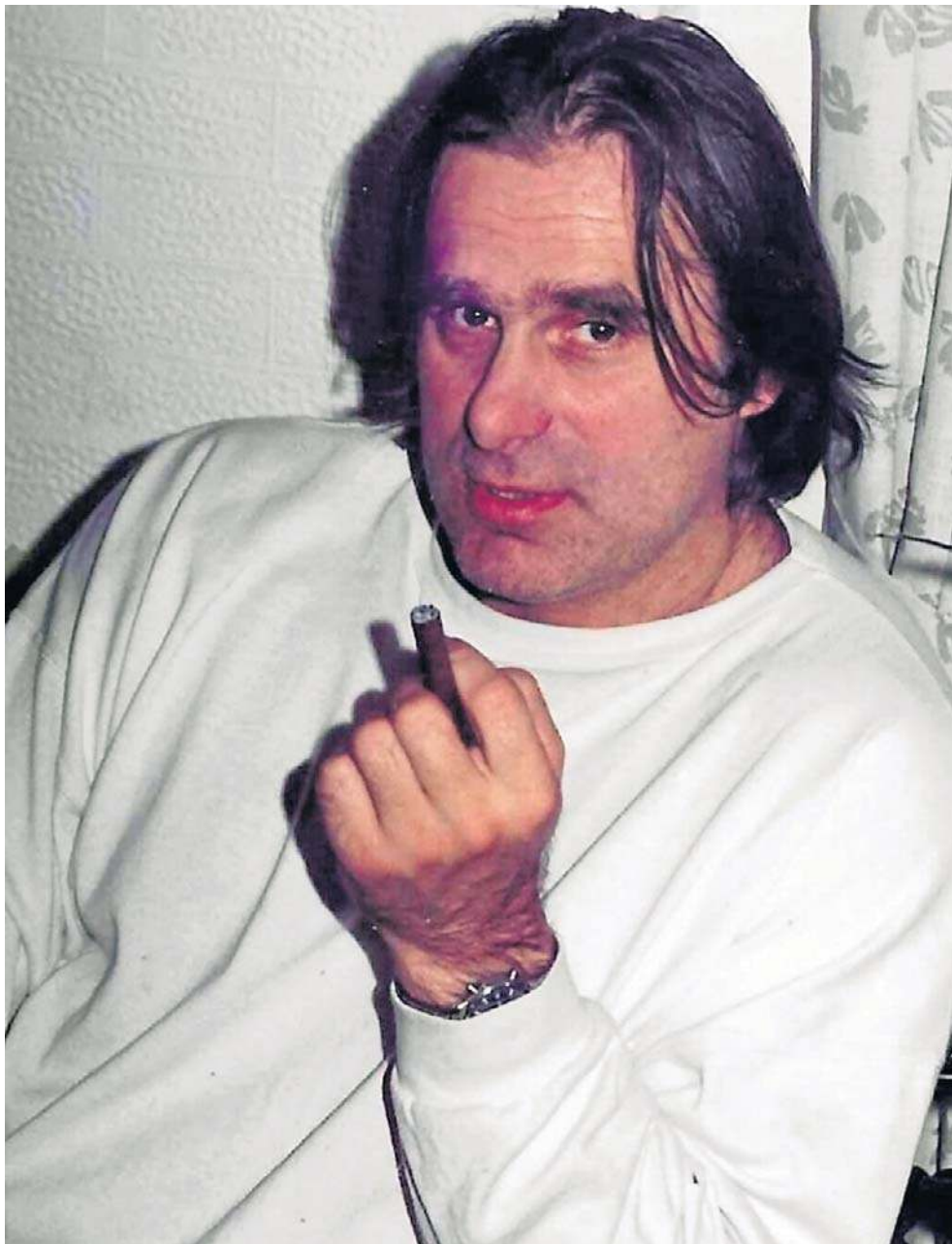
A może to reżyserzy nie mieli na niego pomysłu?

To również. Ale trzeba pamiętać, że wtedy nie kręciło się wiele filmów. Marek Perepeczko idealnie nadawał się do kina przygodowego, a filmów przygodowych w tamtym czasie prawie nie było. W okolicach „Janosika” powstały jeszcze „Czarne chmury”, a potem, jeśli chodzi o kino przygodowe, zrobiła się biała plama. Do tego dochodził klimat epoki; to był czas kina moralnego niepokoju, filmów intelektualnych, adresowa-

nych raczej do intelektualistów. Marek w takie role się wpisywał. Miał epizody, ale żadnej dużej, wiodącej roli. Myślę więc, że złożyło się na to kilka rzeczy: jego aktorskie emploty, bardzo silne skojarzenie z Janosikiem, fakt, że kino przygodowe nie było wtedy modne, oraz jego własna wrażliwość. To razem dało efekt: brak ról. To były w dużej mierze przyczyny obiektywne, zewnętrzne. Ewa Wiśniewska powiedziała mi kiedyś, że Marek nie mieścił się w kadrze. I można to potraktować i dosłownie, i symbolicznie: trudno go było „skadrować” na potrzeby naszej kinematografii. Jan Englert powiedział mi o nim bardzo trafną rzecz: że to był mężczyzna na dwa tapczany, a tak wtedy mówiło się o facetach, którzy grają samym sobą, samą swoją obecnością na ekranie. Ale reżyserzy naprawdę nie mieli na niego pomysłu. Marek zamknął się wtedy w sobie. Trochę zarabiał na popularności Janosika, jeździł na spotkania, recitale, korzystał z tego, że ludzie wciąż kochali tę postać. Po „Janosiku” nie chiano go jednak także w klasycznym teatrze. W Teatrze Komedia nie przedłużono z nim etatu. Nie miał możliwości powrotu na rynek. Na pewno był zagubiony. A przy jego charakterze, zamykał się coraz bardziej. No i historia z Agnieszką, która miała zupełnie inny temperament niż Marek. Szukała dla siebie miejsca, nie znalazła go jako aktorka, więc próbowała w modelingu. Wyjechała do Australii z biletem w jedną stronę w 1981 roku, jeszcze przed stanem wojennym. To tym bardziej podłamało Marka. Wajda doradził mu, żeby na jakiś czas wyjechał, nauczył się dobrze języka i spróbował zbudować coś za granicą. Nie wiem, czy to akurat była dobra rada dla Marka Perepeczki.

Nie powiedzieliśmy jeszcze o tym, z jakiego domu pochodził. Pisze Pan w książce, że ojciec wciągał go w świat kultury.

Niewątpliwie tak było. Marek wielokrotnie o tym mówił: że to ojciec wprowadzał go w świat książki. Już jako ośmioletni, dziwięciolatek zaczął czytać „Pana Tadeusza” i to ojciec go w to wciągnął. Dlatego, kiedy po powrocie z Australii zagrał u Andrzeja Wajdy w „Panu Tadeuszu”, był to dla niego także powrót do dzieciństwa, do tych chwil, kiedy ojciec zachęcał go do czytania. Taki nostalgiczny domknięty krąg. Ojciec prowadził go też do opery, operetki, na wystawy do Zachęty. Marek o tym opowiadał i był za to ojcu bardzo wdzięczny. Natomiast jeśli chodzi o emocje, o relacje uczuciowe, to miałem wrażenie, że tu bliższa była mu mama. Był jej jedynakiem w tym związku, bo miała też syna z poprzedniego małże-



FOT. RYSZARD GRAZEWSKI

Marek Szymański: Cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował

stwa, ale to w Marka była bardzo wpatrzona. Marek miał więc przyrodniego brata, ale w małżeństwie Jadwigi i Floriana Perepeczków wychowywał się jako jedyne dziecko. Mama była cichą, dobrą kobietą; wspominał ją z wielkim ciepłem. Można powiedzieć, że jeśli chodzi o wrażliwość intelektualną, mocne wrośnięcie w kulturę i to, że został aktorem, to przyszło od ojca, Floriana. Po nim odziedziczył inklinacje intelektualne i artystyczne. Natomiast wrażliwość, kruchość, serce odziedziczył zdecydowanie po mamie.

Rozmawiał Pan z ponad pięćdziesięcioma osobami, które znały Marka Perepeczkę. Kogo nie udało się Panu „zdożyć”? Czy ma Pan poczucie, że kogoś zabrakło?

Zawsze jest takie poczucie, że kogoś zabrakło.

Zależy u kogo.

(Śmiech) No tak. Ja żałuję przede wszystkim, że nie udało mi się dotrzeć do rodziny Marka Perepeczki ze strony jego mamy. Jak wspominałem, Marek miał przyrodniego brata. Wiem o tym, choć rodzina czy

znajomi Marka często nie mieli o tym pojęcia, a on sam o tym praktycznie nie mówił. Tę informację znalazłem w aktach paszportowych Perepeczki. Wiem, że brat przeżył Marka, bo próbował się dowiedzieć w Teatrze w Częstochowie, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb. Próbowałem wieloma sposobami do niego dotrzeć, ale się nie udało. I tego najbardziej żałuję. Żałuję też, że Agnieszka Fitkau-Perepeczko, z przyczyn mi do końca nieznanych, nie zgodziła się na rozmowę o Marku. W książce jest jej dużo, ale są to cytaty z jej książek, wypowiedzi publicznych, relacje innych ludzi o ich związku. Na pewno w książce brakuje jej osobistej opowieści.

Do końca był wierny swojej żonie, a jednocześnie przepotwornie samotny. Jak te zdania ze sobą pogodzić?

No właśnie, to jest pytanie, które sam sobie zadaje i które zadaje sobie wiele osób znających Marka Perepeczkę. Ten związek z Agnieszką był chyba rodzajem uzależnienia. Marek podobał się kobietom, również później, gdy był już „innym” Markiem, po latach. W Często-

chowie, jako dyrektor teatru, dla wielu kobiet wciąż był atrakcyjny. Tam żył de facto sam, Agnieszka tylko czasem go odwiedzała, kiedy wracała z Australii. Do końca pozostał jej wierny. Z jednej strony w rozmowach z przyjaciółmi narzekał, było mu smutno. Z drugiej, był do niej bardzo mocno przywiązany, aż do śmierci. Nie wiem, jak to inaczej nazwać, niż rodzajem uzależnienia. To był trudny, niejednoznaczny, skomplikowany związek, który w zasadzie trwał do końca jego życia. Myślę, że tylko Fiodor Dostojewski mógłby w pełni zrozumieć istotę tego związku. Ich znajomi nie potrafili.

A kto dla Pana był najważniejszym rozmówcą, kimś, kto najbardziej przybliżył Panu zrozumienie tej postaci?

Przychodzą mi do głowy dwie osoby. Kluczową dla mojej opowieści jest niewątpliwie Daniel Olbrychski. Zaprosił mnie do siebie, do domu, rozmawialiśmy długo. Był bardzo otwarty. Opowiadał o ich rywalizacji, która zaczęła się jeszcze w szkole teatralnej: rywalizacji o sprawność fizyczną, o popu-

larność, o liczbę zagranych ról. Wiedziałem, że Daniel powie mi o Marku bardzo wiele. I że, ponieważ sam jest postacią kultową, jego słowa o Perepeczce wybrzmiały podwójnie mocno. Bardzo zabiegałem o tę rozmowę, ciesząc się, że Daniel Olbrychski przyjął mnie niezwykle ciepło i bardzo życzliwie odniósł się do pomysłu książki. Drugą osobą był jeden z najbliższych przyjaciół Perepeczki, Marek Mokrowiecki, dyrektor teatru w Płocku. Poznaliśmy się w szkole teatralnej, razem ćwiczyli kulturystykę. Z Mokrowieckim rozmawiałem wiele godzin. Przedstawił mi Marka z każdej strony: mówił o jego miłości do Agnieszki i przywiązaniu do niej, o przywiązaniu do książek, o jego samotniczości, wrażliwości. To było spotkanie, które chyba najbardziej otworzyło mi oczy na samego Marka. Myślę też, że bardzo trafnie – choć nie poruszała rzeczy najtrudniejszych, mówiła o nim Magdalena Zawadzka. Powiedziała, że Marek „od samego początku nie dawał się łatwo ugłaskać”. Że czuć było w nim upór, ale w pozytywnym sensie. Że nie szczyrzył do nikogo zębów. Taki był, odkąd go poznała w Młodzieżowym Studium Poetyckim Telewizji, potem w szkole teatralnej. Później mieli już ze sobą mało kontaktu, ale ona bardzo trafnie go scharakteryzowała. Ta jego odrębność, czupurność, fakt, że był osobny, to była zarazem jego wielka zaleta i jego przekleństwo. Ta osobność, jego wrażliwość po cichu go zabijały. A potem doszły jeszcze kilogramy, brak możliwości zgrania się z Agnieszką, a na końcu nagłe, niesprawiedliwe zwolnienie z funkcji dyrektora Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie. To wszystko razem doprowadziło go do przedwczesnej śmierci. Zmarł przecież bardzo wcześnie – miał zaledwie 63 lata.

Miał swój wielki comeback, czyli serial „13. posterunek”.

Jak Pan na to patrzy?

To był serial, który przyniósł mu nową falę popularności. Rzeczywiście to był wielki powrót Marka Perepeczki po latach. W 1989 roku wrócił do Polski, zaszył się na Walicowie, trudno go było wyciągnąć do jakichś ról teatralnych. Krzysztof Kolberger namówił go do zagrania krasnoludka i w tej roli sprawdził się znakomicie. Potem była rola Wernyhory w Teatrze Powszechnym i to też był rodzaj powrotu. Zaczął coraz częściej grać w teatrze. W Częstochowie zagrał wodza Bromdena w „Locie nad kukułczym gniazdem” i tam go dostrzeżono. Został dyrektorem częstochowskiego teatru. Te lata to złoty okres Marka Perepeczki. Dzięki serialowi „13. posterunek” Marek ujawnił swój wspaniały, ewi-

dentny talent komediowy. Mógł też po prostu zarabiać na życie. Nie był specjalnie zachwycony tą rolą, ale zachowywał się jak profesjonalista. Grał jak zawodowiec, rozśmieszał widzów, a do samej formuły sitcomu miał stosunek trzeźwy: taką jest jego funkcja, że ma bawić. I w tym się świetnie odnalazł. Doskonale też wypadł w duecie z Cezarym Pazurą. Za jego prawdziwy filmowy comeback uważam „Sare”. To była sensacja: Marek Perepeczko wraca na ekrany obok Cezarego Pazury i Bogusława Lindy, wówczas absolutnie topowych nazwisk. Wraca jako legenda. Ten Janosik z szafotu nagle znów staje się bohaterem kina. Był nie do poznania. Zagrał gangstera Józefa, pastiszowo, z przymrużeniem oka, znakomicie. Majstersztyk. Dla mnie to właśnie „Sara” była jego prawdziwym filmowym powrotem. Okres dyrektorowania w Częstochowie był dla niego bardzo dobry. Wrócił w Częstochowę, był tam uznawany i lubiany, uwielbiały go kulturalne elity miasta. Potem pojawił się „Pan Tadeusz”, rola może nie największa, ale zauważona. Znów stanął na planie obok Wajdy i Daniela Olbrychskiego. To był dla niego dobry czas. Moment, w którym został odwołany z funkcji dyrektora mimo że później zagrał jeszcze gangstera w „Duple-rach” i miał kolejne role teatralne, sprawił, że to już nie był ten sam Marek.

Dlaczego go odwołano z funkcji dyrektora teatru w Częstochowie?

Po szczegółów odsyłam do książki, ale osobiście, analizując fakty, uważam, że było to niesprawiedliwe. Mam wrażenie, że wokół Marka uknuł się rodzaj spisku. Z jednej strony prezydent Częstochowy był człowiekiem obytym z kulturą i nie był zachwycony tym, że Marek nie próbuje wywindować teatru na wyższy, bardziej ambitny poziom. Perepeczko miał jednak inny pomysł na teatr: z jednej strony klasyka, z drugiej sztuki popularne, żeby przyciągnąć ludzi. Władze Częstochowy raziło, że za bardzo idzie w komedię, w farsę, w lekkie formy. A Marek po prostu chciał, żeby widzowie przychodzili do teatru. Wypominano mu, że gra lekkie sztuki, ale on próbował łączyć klasykę z repertuarem lżejszym. Zrobiono z tego zarzut. W samym teatrze zaczęła narastać wobec niego opozycja; z różnych powodów, również prywatnych, osobistych. Osoby spoza teatru mogły z kolei czuć się urażone, że Marek nie zaprasza ich do współpracy. Mam poczucie, że te osobiste animozje też odegrały swoją rolę. Teatr miał trudności finansowe, choć Marek szukał sponsorów. Końcówka jego dyktanda to był trudny czas, ale moim zdaniem

to wcale nie była jego wina. Sprawa jest więc złożona. Marek zamknął się w sobie. Przyjaciele znaleźli mu mieszkanie w nowych blokach w Częstochowie, bo wcześniej mieszkał w Domu Aktora. Zaczął jeszcze bardziej tyć, przestał się ruszać. W efekcie skończyło się to zawaleniem serca.

Zastanawiał się Pan, jak Marek Perepeczko zareagowałby na Pańską książkę? Co mógłby powiedzieć?

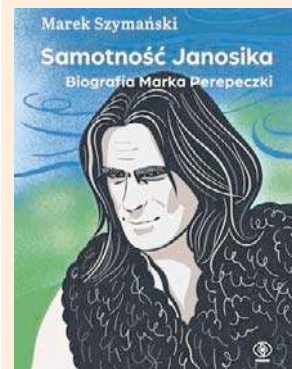
We wstępie, który u mnie nie nazywa się „wstępem”, bo wstępów nikt nie czyta, a ja swój polecam, próbuję trochę na to pytanie odpowiedzieć. Napisałem, że miałem wrażenie, iż Marek mnie prowadzi. Odkąd ruszyłem ten temat, wszystkie drzwi zaczęły się otwierać. Czuję ogromną otwartość ludzi dookoła. Nie wiedziałem, jak dotrzeć do Jana Englerta, napisałem po prostu mail do Teatru Narodowego, gdy był jeszcze dyrektorem, i następnego dnia miałem odpowiedź w rodzaju: „Marek Perepeczko? Proszę bardzo”. Na końcu książki napisałem: „Dziękuję, Marku”, bo naprawdę miałem poczucie, że on mnie prowadził. Myślę, że Marek cieszyłby się, że ta książka powstała. Jestem ciekaw, co mi powie „po tamtej stronie”, kiedy się spotkamy, a wierzę, że tak będzie. Był człowiekiem bardzo wrażliwym, przez całe życie wewnętrznie rozdwojonym. Mam nadzieję, że to rozdarcie Marka Perepeczki udało mi się w książce pokazać.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Marek Szymański
Dziennikarz, autor książek: m.in. „Polska na filmowo” i „Dotykanie świata Marka Kamińskiego”. Ostatnio nakładem wydawnictwa Rebis ukazała się „Samotność Janosika. Biografia Marka Perepeczki” jego autorstwa.



Fakt posiadania tego typu broni przez obie strony rywalizujące w zimnej wojnie, postawił całą światową politykę przed zagrożeniem zupełnie nowego typu. Zwłaszcza że pierwsza sowiecka próba jądrowa - w 1953 r. - została przez Amerykanów po prostu zlekceważona.

Początek w Poczdamie

Wodorówka RDS-27 została przetransportowana nad poligon za pomocą bombowca Tu-16. Miała moc ok. 3 megaton, eksplodowała na wysokości ponad kilometra nad ziemią i gwałtownie zredukowała amerykańską przewagę w zimnej wojnie. Jeszcze w listopadzie 1952 r., kiedy Jankesi zrzucili swoją atomówkę na atol Enewetak (miała moc 10 megaton i była 700 razy mocniejsza niż ta, która spadła na Hiroszimę), wydawało się, że rywalizacja atomowa skończyła się, zanim się zaczęła.

Już podczas spotkania przywódców tzw. Wielkiej Trójki w Poczdamie, po zamknięciu oficjalnej części konferencji, 24 lipca 1945 r. prezydent Harry Truman w rozmowie ze Stalinem oznajmił: „chciałem panu powiedzieć, że nasi uczeni skonstruowali nową broń. Jest to bomba atomowa, bardziej niszczyielska niż cokolwiek w tej wojnie. Zamierzamy jej użyć w wojnie z Japonią”.

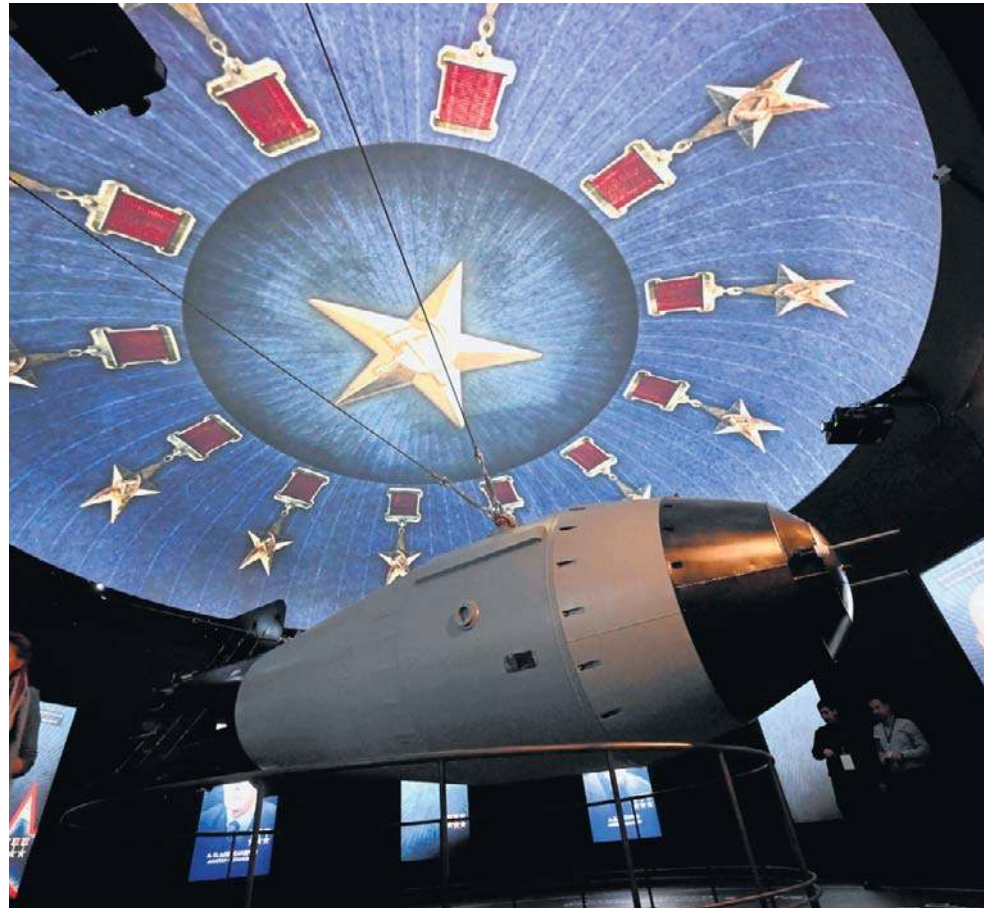
Stalin sprawiał ponoc wówczas wrażenie „nieporuszonego” i odpowiedział tylko: „Nowa broń? Jeżeli ją macie, to na pewno będzie użyta w sposób celowy”. Jednak po powrocie z konferencji podjął decyzję o przyspieszeniu prac nad skonstruowaniem bomby atomowej przez ZSRR.

Na czele Beria

5 sierpnia 1945 r. zrzucano bombę atomową na Hiroszimę, a kilka dni później na Nagasaki. Fakt, że Stany Zjednoczone dysponują tak potężnym rodzajem broni, był dla Stalina szokiem. Przez pierwsze lata ery atomowej to do USA należał światowy monopol atomowy. Jednak od momentu zrzucenia bomby na Hiroszimę, rozwój sowieckiego programu atomowego znacznie przyspieszył.

Przeznaczono nań niebywałe środki finansowe, a nadzór nad jego przebiegiem zlecono byłemu ministrowi bezpieczeństwa publicznego Ławrientjewi Berii. „Znaczyło to dwie rzeczy: po pierwsze, projekt atomowy otrzymał absolutny priorytet w stosunku do wszelkich innych działań państwa sowieckiego, a po drugie, że wspomagać go będą tajne służby” - pisał historyk prof. Paweł Wieczorkiewicz.

Zadziałał podobny mechanizm co pod koniec wojny, gdy na tereny Niemiec, Austrii i Czechosłowacji zostały wy-



Model radzieckiej bomby termojądrowej AN-602, znanej również jako „Car-Bomba”, w rosyjskim centrum wystawowym w Moskwie

JAK SOWIECKA BOMBA WODOROWA RDS-37 ZMIENIŁA POLITYKĘ

O tym, że Związek Radziecki posiada bombę wodorową, świat dowiedział się, gdy 22 listopada 1955 r. zdetonowano ją na poligonie w Semipałatyńsku

Mariusz Grabowski

ślane specjalne grupy poszukiwawcze, które znalazły, skonfiskowały i przywoziły do ZSRR kilkaset ton uranu w różnej postaci. Dzięki tym zapasom możliwe było zbudowanie m.in. pierwszego radzieckiego reaktora atomowego F-1.

Na tropie uranu

Sowieci dołączyli do klubu atomowego cztery lata po wybuchu w Hiroszimie. Tym samym odżył ich plan dominacji nad światem. Pierwszą radziecką próbę bomby atomowej przeprowadzono we wrześniu 1949 r., a oficjalnie ZSRR ogłosił wszystkim, że dysponuje nową bronią 8 marca 1950 r. Wielu historyków twierdzi, że Amerykanie potraktowali te informacje nieco lekceważąco - nie mogli uwierzyć, że nie są już

jedynym graczem na globalnym froncie. Poza tym radziecka bomba RDS-1, eksplodowana w 1949 r., miała moc jedynie 10 kiloton, a ta z 1953 r. - RDS-6 - 400 kiloton.

Test z 1955 r. nie pozostawiał już jednak wątpliwości - Rosjanie okazali się przeciwnikiem równorzędnym. Cóż z tego, że przy budowie nowej broni wykorzystali w dużym stopniu wyniki niemieckich badań, bardzo zaawansowanych w tym zakresie. Zaraz po zakończeniu wojny światowej wszystko to, co znajdowało się w przyszłej sowieckiej strefie okupacyjnej (sprzęt, wyniki badań, a przede wszystkim beczenni ludzie) zostało skrzętnie wywiezione w głąb Rosji.

Liczył się ostateczny efekt, a ten mówił, że konfrontacja

obu mocarstw weszła w nową fazę. Tylko w latach 1954-1955, w centralnym organie radzieckiego ministerstwa obrony - „Czerwonej Gwiazdy” - ukazała się seria 50 artykułów poświęconych militarnym aspektom energii jądrowej, w tym celom jej rozbudowy. Z tekstów wynikało, że najważniejszym aspektem jest ten militarny, umożliwiający ZSRR dominację na arenie politycznej.

Zabici i ranni

O ile polityczny efekt eksplozji w Semipałatyńsku w 1955 r. zrobił swoje, to jego techniczne aspekty pozostawiały wiele do życzenia. Test nie odbył się tak pomyślnie, jak naukowcy mogliby sobie tego życzyć. Ładunek wybuchł na niekorzystnej wysokości, będącej

Polska
Piątek-niedziela, 21-23.11.2025

stykiem zimnej i ciepłej warstwy powietrza, co wbrew oryginalnemu zamysłowi skierowało sporą część energii w kierunku ziemi.

Z kolei „fala uderzeniowa” doprowadziła do zawalenia się jednego z budynków w wiosce będącego nieopodal zasięgu rażenia, doprowadzając do śmierci jednego dziecka. 42 ludzi zostało rannych przez niesione podmuchem tłuczone szkło, 36 km od tzw. strefy zero doszło do zawalenia okopów, powodując śmierć żołnierza oraz raniąc pięciu innych” - czytamy w tekście Krzysztofa Gońdy

„Moc zniszczenia - radziecka bomba wodorowa (histmag.org, 2015 r.). Ogółem zniszczenia zanotowano na terenie 59 miejscowości, a w promieniu 240 km od miejsca wybuchu odnotowywano podwyższone promieniowanie.

Co ciekawe, nominalna wydajność bomby wynosiła 3 megaton, ale podczas testu została zmniejszona o połowę. „Okolo 5-7 minut po eksplozji wysokość radioaktywnej chmury osiągnęła 13-14 km. Średnica chmury »grzyba« wynosiła w tym czasie 25-30 km? - pisała z entuzjazmem „Ukraińska Prawda”.

„Plan Dropshot”

Nie brak wśród badaczy zimnej wojny opinii, że radziecka wodorówka RDS-37 wpłynęła także na zmianę planów amerykańskich. Np. Anthony Cave Brown w książce „Dropshot: the United States plan for war with the Soviet Union in 1957” sugeruje, że zmieniło to całkowicie oblicze zimnej wojny w latach 60. i na kolejną dekadę. Czym był ów „Plan Dropshot”? Powstał w 1949 r. (USA miały wówczas ok. 200 bomb jądrowych) i zakładał rozpoczęcie wojny prewencyjnej z ZSRR do 1957 r. w celu „uniemożliwienia mu przejęcia inicjatywy strategicznej w wyniku rozbudowy arsenałów jądrowych”.

Amerykanie planowali w pierwszym etapie wojny uderzenie strategiczne z wykorzystaniem bomb atomowych i bombowców strategicznych. Bomby zamierzano zrzucić na 100 miast ZSRR, w tym: 25 na Moskwę, 22 - na Leningrad, 10 - na Swierdłowsk, 8 - na Kijów, 5 - na Dniepropietrowsk, 2 - na Lwów. Uderzenia miały być wykonane z terenu USA oraz z baz w Wielkiej Brytanii, Turcji i Japonii. Ich realizacja miała trwać 2-4 tygodnie, a rezultatem uderzenia miało być zniszczenie 80 proc. przemysłu ZSRR i zmuszenie go do kapitulacji.

Wybuch „Car-Bomby”

Jeśli uznamy, że Brown ma rację, jesienią 1955 r. optymizm Amerykanów został zaburzony. O ile jeszcze dwa tygodnie wcześniej - 5 listopada 1955 r. - testowali w Nevadzie

użycie tzw. Projektu 56 nr 3, to wybuch w Semipałatyńsku zmienił wzajemne relacje - obie strony zasiadły do negocjacji. W ich wyniku zarówno ZSRR, jak i USA nie dokonywały testów jądrowych w latach 1958-1961.

20 sierpnia 1961 r., Związek Radziecki ogłosił, że w związku z testami przeprowadzonymi przez Francję, wznowi własne testy jądrowe. Osiągnęły one niespotykaną dotąd skalę 59 testów atomowych w ciągu niespełna dwóch miesięcy. 30 października 1961 r. o godz. 11:32 na Oceanie Arktycznym dokonano testu 50-megatonowej bomby wodorowej tzw. Car-Bomby. Choć miała znaczenie odstraszenia (jej użycie zaplanowano przed XXII Zjazdem KPZR), to jednak jej gigantyczna masa 27 ton czyniła ją w zasadzie bezużyteczną, jeśli chodzi o zastosowanie praktyczne.

Ostatni sowiecki test jądrowy miał miejsce 24 października 1990 r. na poligonie Nowa Ziemia, gdzie ładunek jądrowy o mocy ok. 70 kiloton zdetonowano w tunelu. Z kolei Amerykanie zaprzestali testów w 1992 r. Cztery lata później, w 1996 r. zawarto ratyfikowany przez Stany Zjednoczone i Rosję traktat o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. W związku jednak z brakiem podpisu i ratyfikacji tej umowy przez wymaganą liczbę państw, w tym zwłaszcza przez Indie, Pakistan i Koreę Północną, traktat praktycznie do dziś nie wszedł w życie.

Kliniszow nie żyje

W czerwcu 2023 r. nastąpił epilog historii RDS-37. W swoim mieszkaniu w Moskwie znaleziony został martwy Grigorij Kliniszow, jeden z jej konstruktorów. Agencja TASS podawała, że 92-letni inżynier-fizyk popełnił samobójstwo. W liście pożegnialnym tłumaczył, że mocno przeżył śmierć żony. „Dręczyły go też własne problemy zdrowotne”.

Udział w przygotowaniu wybuchu w Semipałatyńsku nie zakończył zaangażowania Kliniszowa w prace nad rozwojem ładunków termojądrowych. Brał także udział w pracach nad bombami kolejnych generacji. W 1962 r. wyróżniono go Nagrodą Lenina - najwyższym w ZSRR odznaczeniem w dziedzinie nauki, technologii, sztuki i literatury.

Śmierć Kliniszowa zbiegła się w czasie z wystąpieniem Władimira Putina - podczas spotkania z absolwentami jednej ze szkół wojskowych zapowiedział, że pociski Satan II „w najbliższej przyszłości” trafią do jednostek wojskowych. „Najważniejszym celem jest rozwój triady nuklearnej, która jest kluczową gwarancją bezpieczeństwa militarnego Rosji i jej globalnej stabilności” - mówił wówczas Putin do świeżo upieczonych wojskowych.

Plebiscyt Edukacyjny 2025. Poznaj aktualnych liderów głosowania z naszego regionu i wspaniałych uczestników

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Prezentujemy dziś kolejnych uczestników wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego, którzy zdobyli już wiele głosów naszych Czytelników.

To właśnie Czytelnicy - uczniowie, ich rodzice oraz społeczności szkolne - wybierają w ramach tej akcji tych, którzy każdego dnia z pasją i zaangażowaniem dbają o edukację młodego pokolenia. Są to nauczyciele, pedagodzy, psychologowie szkolni oraz dyrektorzy placówek edukacyjnych. Na naszej stronie internetowej możesz zobaczyć galerie tych wspaniałych osób, które na co

dzień inspirują, uczą i wychowują - i które, dzięki Waszym głosom, mają szansę na zdobycie zaszczytnych tytułów w tegorocznej edycji plebiscytu. Na stronie internetowej przedstawiamy również najbardziej aktualne listy liderów głosowania. To właśnie oni, dzięki ogromnemu zaufaniu i sympatii uczniów, rodziców i Czytelników, znaleźli się w gronie tych, którzy przewodzą w swoich kategoriach. Tam na bieżąco możesz sprawdzać, kto ma dziś największe szanse na zdobycie tytułów w plebiscytowych kategoriach (ranking, który zamieszczamy dziś w gazecie, był aktualny na moment przygotowywania listy do wydania gazety). Uczestni-

ków naszej akcji prezentujemy nie tylko w internecie, ale również w wydaniu papierowym naszej gazety. Dziś możecie poznać bliżej kolejne osoby, które każdego dnia kształtują młode umysły i serca.

Dobry nauczyciel, wychowawca, pedagog to prawdziwy skarb

To osoba, która nie tylko przekazuje wiedzę, ale również wspiera, motywuje i pokazuje, że nauka może być fascynującą przygodą. Plebiscyt Edukacyjny 2025 to wyjątkowa okazja, by podziękować wszystkim tym, którzy z oddaniem wykonują swoją misję i każdego dnia kształtują przyszłość młodego pokolenia. Jak na nich zagłosować?

Aby wyrazić swoje poparcie, wejdź na naszą stronę internetową.

Za dwa tygodnie koniec etapu powiatowego

Lista nominowanych została opublikowana 21 października i tego dnia rozpoczęło się głosowanie, które potrwa do 3 grudnia w przypadku kategorii powiatowych, laureaci awansują do etapu wojewódzkiego, który rozpocznie się w poniedziałek, 8 grudnia, a zakończy się w poniedziałek, 22 grudnia. Wojewódzki finał wyłoni najlepszych w regionie, a potem przyjdzie czas na finał w skali całego kraju. Jego podsumowaniem będzie gala na Zamku Królewskim w Warszawie!

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. Karolina Osińska-Dróżka, Przedszkole Publiczne Teddy, Warszawa
2. Agnieszka Dubinska, Przedszkole Miejskie nr 3, Mińsk Mazowiecki
3. Anna Szewczyk, Samorządowe Przedszkole, Szczawin Kościelny
4. Małgorzata Zbirowska-Wojdyński, Miejskie Przedszkole nr 1 im. Marii Maciejszyny, Płock
5. Ewa Weronika Makoć, Zespół Placówek Oświatowych nr 3, Miawa

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. Kamil Mackiewicz, Szkoła Podstawowa nr 406, Warszawa
2. Dorota Peplawska, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Papieża Jana Pawła II, Płońsk
3. Sylwia Dagmara Krysiak, Przedszkole w Zespole Szkół, Czeranów
4. Beata Wierzejska, Szkoła Podstawowa im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Dziewule
5. Wioletta Jarecka, Publiczna szkoła podstawowa, Makowiec

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. Marta Pruszczyńska, Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii nr 7, Warszawa
2. Iwona Salkiewicz, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Łazy
3. Martyna Sęk, Szkoła Podstawowa nr 6 im. Henryka Sienkiewicza, Pruszków
4. Elżbieta Kubińska, Niepubliczna Szkoła Podstawowa Sapere Aude, Rajszew
5. Monika Szyłka-Szumińska, Szkoła Podstawowa Specjalna nr 24, Płock

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. Magdalena Krzemińska, Zespół Szkół nr 3 im. Cecylii Plater-Zyberkówny, Piaseczno
2. Monika Alwas, Zespół Szkół Ekonomicznych, Mińsk Mazowiecki
3. Justyna Wróblewska, Zespół Szkół nr 5 im. Stefana Kisielewskiego, Warszawa
4. Zofia Bernatowicz, Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida, Wyszków
5. Maria Kosińska, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych im. Jana Pawła II, Lipsko

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. mgr inż. Sławomir Dańczak, Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych, Warszawa
2. dr Agata Opaska-Kasprzak, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny, Siedlce
3. Paweł Więckowski, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. Joanna Mikulska, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Potworów
2. Elwira Pawluk, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika, Sokółów Podlaski
3. Krzysztof Turkowski, Publiczna Szkoła Podstawowa Im. Kornela Makuszyńskiego, Ugniewo

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. Jolanta Walczak, Zespół Placówek Oświatowych, Jednorozec
2. Marlena Kowalska, Zespół Szkół, Głusków
3. Anna Płoska, Szkoła Podstawowa im. Aleksandra Kopcia, Zawady

PRZEDSZKOLE ROKU

1. Przedszkole nr 255, Warszawa, Korotyńskiego 3
2. Przedszkole Językowe Kangurek, Ostrołęka, Targowa 11
3. Przedszkole Niepubliczne Tęczowa Kraina, Mrozy, Górna 11a

SZKOŁA ROKU

1. Niepubliczna Szkoła Podstawowa nr 38 z Oddziałami Integracyjnymi im. Ireny Senderowej, Warszawa, Skrajna 10
2. Niepubliczna Szkoła Podstawowa, Nowe Kanigowo 17
3. Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Leoncin, Singera 3

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. GoBest - Szkoła językowa online, Warszawa
2. SmartStation - Centrum Edukacyjne, Radom, Zbrowskiego 9/1
3. Andromeda-Centrum Edukacyjne, Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

Zrezygnował z medycyny, żeby pracować z młodzieżą



Kamil Jabbar, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Łazy

Poznajcie pana Kamila, który w tegorocznej edycji wyjątkowego plebiscytu Edukacyjnego walczy o zaszczytny tytuł Nauczyciela klas 4-8.

Praca w oświacie jest dla Niego z jednej strony ogromnym wyzwaniem, ale z drugiej po prostu daje wiele radości: z bycia z młodzieżą, poprawiania im humoru i pokazywania, że nauka może być przyjemna i wesoła. Bo to właśnie stara się udowodnić pan Kamil, który pokazuje, że wiedzę można zdobywać także poprzez zabawę i w świetnym humorze.

Zapytaliśmy Go o to, dlaczego wybrał ten zawód i jak wyglądała Jego zawodowa ścieżka. - Wybór nie był wcale taki oczywisty... Pierwsze lata mojej przyszłej ścieżki zawodo-

wej to były studia medyczne. Jednak po kilku latach, miłość do angielskiego zwyciężyła. Pomimo początkowej niepewności, po kilku lekcjach z młodzieżą, wiedziałem już, że to jest to, co chcę robić w życiu - wspomina nominowany nauczyciel.

Jakie momenty sprawiają, że uśmiech pojawia się na Jego twarzy? - Chyba największą radością są momenty, gdy uczniowie tak po prostu, wyczerpani, sami z siebie, mówią „dziękuję, to była fajna lekcja” - odpowiada pan Kamil.

Uczniowie nauczyli Go przede wszystkim cierpliwości. Uświadomili Mu również jedną istotną sprawę. Pokazali Mu bowiem, że podręcznik to tylko ścieżka i żeby dotrzeć do młodych umysłów, czasami trzeba z niej zbiec.

Chciała pomagać dzieciom w rozwijaniu ich skrzydeł



Anita Prokop, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 30 im. Królowej Jadwigi, Radom

Praca w oświacie jest dla mnie pasją i powołaniem - wyznaje pani Anita, nominowana w kategorii Nauczyciel klas 0-3.

Praca w oświacie oznacza dla Niej możliwość wspierania dzieci w odkrywaniu świata, rozwijaniu ich talentów i kształtowaniu wartości, które pomogą im w dalszym życiu.

- Wybór tej ścieżki zawodowej był wynikiem pasji do pracy z dziećmi i pragnienia wspierania ich w rozwoju. Zawsze fascynowało mnie, jak dzieci odkrywają świat i z jaką radością uczą się nowych rzeczy. Chciałam mieć udział w tym procesie i pomagać im rozwijać skrzydła - podkreśla pani Anita. Co jest źródłem zawodowej satysfakcji w Jej zawodzie? - Najwięcej radości

daje mi widok, gdy dzieci z entuzjazmem uczą się czegoś nowego i osiągają sukcesy - nawet te najmniejsze. Uśmiech ucznia, który pokonał trudność lub z dumą pokazuje swoją pracę, to dla mnie najpiękniejsza nagroda. Najbardziej zapadają w pamięć chwile szczerzej radości, wspólne rozmowy i momenty, gdy widać, że w klasie panuje prawdziwa więź i zaufanie - mówi nauczycielka.

Uczniowie codziennie uczą ją cierpliwości, uważności i radości z małych rzeczy. Pokazują, jak ważne jest cieszenie się chwilą, bycie autentycznym i otwartym na świat. Dzięki nim codziennie przypomina sobie, że nauka to nie tylko wiedza, ale też wspólna przygoda i wzajemne odkrywanie świata.

HISTORIA/ LITERATURA

O szkodliwości tytoniu bez obecności tytoniu

W sześciotomowej PIW-owskiej edycji „Dzieł wybranych” Antoniego Czechowa, a konkretnie w tomie szóstym („Utwory sceniczne”), znalazł się tekst „O szkodliwości tytoniu”, w tłumaczeniu Roberta Papieskiego. To monolog w jednej odsłonie, którego pierwsza wersja powstała już w 1890 r., ale nie została wówczas przez Czechowa włączona do wydania zbiorowego. Tu mamy do czynienia z wersją datowaną na rok 1903, a między obiema wersjami zachodzi pewna różnica.

Tragiczny żywot Iwana Niuchina

„O szkodliwości tytoniu” to miniatura, w której pobrzmięwa nuta smętku: Iwan Niuchin, „mąż swojej żony, właścicielki szkoły muzycznej oraz żeńskiej pensji”, z estrady klubu prowincjonalnego wygłasza prelekcję na „cele dobroczynne”. Jeśli jednak w pierwszej redakcji komizm tej miniaturki ma charakter czysto farsowy, polega na parodiowaniu pedantycznego wykładu o szkodliwości palenia tytoniu, przeplatane go uwagami o życiu rodzinnym prelegenta, o córkach, których nie udaje się „upchnąć”, żonie, która trzyma go pod pantoflem, to tekst z roku 1903 utrzymany jest w innej atmosferze: bardziej mrocznej, zdecydowanie tragiczniejszej.

„Błaha z pozorów komedyjka przerodziła się tu w prawdziwą tragedię, w której tragizm i komizm przeplatają się wzajemnie. Pod tym względem miniatura ta w swej drugiej wersji zajmuje miejsce odosobnione w dorobku Czechowa-wodewilisty” – czytamy w popularnym w PRL-u „Słowniku pisarzy rosyjskich”.

Nawet zakończenie jest typowo Czechowskie: monologista wygłasza z namaszczeniem starotestamentową frazę: „Dixi et animam levavi” („Rzekłem i ulżyłem swojej duszy”), po czym znika ze sceny.

Dlaczego Czechow był ateistą?

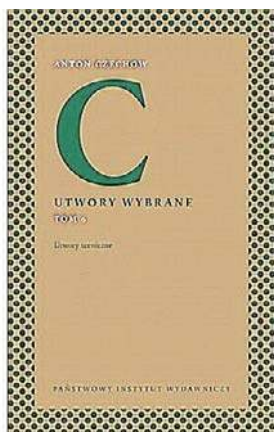
Czechow często nazywał swoje jednoaktówki „małymi komediami”, „żartami scenicznymi” albo właśnie „wodewilami”. Bardzo wysoko cenił w teatrze śmiech. Jako lekarz uważał, że człowiek, który umie żartować, potrafi się śmiać do rozpuku, jest zdrowy.

Agnieszka Lubomira Piotrowska, tłumaczka i autorka wstępu do tomu Czechowskich „Jednoaktówek”, dodaje: „nawet w listach zaznaczał, że jego zdaniem łatwiej napisać dramat, jakąś poważną i obszerną rzecz, niż zgrabną komedię lub wodewil. Trochę się czasami krygował, ponieważ wiedział, że krytyka nie ceni wysoko takich małych sztuczek. Stąd zdarzało się, że w listach do znajomych stwierdzał: »naskrobalem parszywiutki wodewil«”.

Czechow wplótł do swej jednoaktówki tytoń i jego szkodliwość (sto lat temu jeszcze nieoczywistą), ale przecież sam nie palił. Co więcej, nie mógł, a w 1904 r. zmarł na gruźlicę w Badenweiler, w trakcie kuracji. Ale na jego twórczości silnie odbija się wykształcenie lekarskie. „Piszący lekarze stanowią osobne zjawisko w literaturze. Z zasady materialści, nie wierzyli w życie pozagrobowe i wynagrodzenie cierpień po śmierci. Nie wierzyli w nic, co nie da się zważyć i zmierzyć” – twierdzi krytyk Jan Gondowicz.

Czechow, nawet ateista, wciąż zastanawia. Nawet pochylając się nad taką, zdawałoby się, błahostką jak tytoń.

Lucjan Strzyga



Anton Czechow, „Utwory wybrane”, t. 6 „Utwory sceniczne”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 89 zł

HISTORIA/ BIOGRAFIA

Wszystkie londyńskie wojny ks. Stanisława Belcha

CV ks. Stanisława Belcha (1904-1989), kapłana, działacza narodowego, historyka, wydawcy, to dobry punkt wyjścia do zrozumienia skomplikowanych dziejów polskiego wychodźstwa w Wielkiej Brytanii w latach II wojny światowej. Rzeszowski IPN wydał właśnie jego „Dzienniczek”, w którym autor regularnie, dzień po dniu, starał się zapisywać najważniejsze wydarzenia, jakich był świadkiem.

Przeciw wszystkim

Na Belchowy „Dzienniczek” składają się niejednolite i rozproszone zapiski o różnorodnej formie, sporządzane na osobnych kartkach papieru w okresie od 27 stycznia 1942 do 15 grudnia 1943 r. Częstotliwość zapisów jest różna, najczęściej dokonywane były co kilka dni, choć zdarzają się dłuższe, nawet dwumiesięczne luki. Autor nie oszczędza w nich ani emigracyjnych władz, ani przedstawicieli stronnictw politycznych. Do staje się też wojskowym i polskiemu duchowieństwu.

Uzupełnieniem „Dzienniczka” są aneksy, w których zamieszczono artykuły i listy ks. Belcha opublikowane na łamach tygodnika „Jestem Polakiem”, dwutygodnika „Myśl Polska” i pisma „Ognisko Harcerskie” oraz fragment jego książki „Papiestwo i Polska”, a także wykłady wygłaszane na spotkaniach założonego przez ks. Stanisława w lutym 1943 r. Koła Tomistycznego.

Wokół św. Tomasza

Podążmy tropem owego Koła Tomistycznego. Już po wojnie, od 1948 r. ks. Belch studiował filozofię polityczną oraz historię pod kierunkiem Oskara Haleckiego na Katolickim Uniwersytecie jezuitów w Fordham w Nowym Jorku oraz na Uniwersytecie Notre Dame w Indianie. Od 1950 r. wykładał tam etykę św. Tomasza z Akwinu.

To tyle ważne, że w 1962 r. rozpoczął przygotowania do przetłumaczenia na język polski I wydania „Sumy teologicznej” św. Tomasza, w 34 tomach (Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w Londynie). Sam przetłumaczył trzy tomy i był kierownikiem i redaktorem tego wydania. Podjął też starania o fundusze i udało mu się wydrukować dodatkowo 1200 egzemplarzy, przeznaczonych bezpłatnie dla Kościoła w Polsce. Wydanie „Sumy” zakończyło się ostatecznie w 1986 r.

W Polsce zakazany

W 1966 r. ks. Stanisław Belch otrzymał obywatelstwo brytyjskie, a od 1968 r. regularnie odwiedzał swego brata Józefa w Polsce. Wrócił tu ostatecznie w 1987 r. i zamieszkał w Domu Księża Emerytów w Korczyni k. Krosna. Zmarł dwa lata później, 3 czerwca 1989 r.

Przez cały okres PRL-u jego nazwisko znajdowało się na specjalnej liście osób z całkowitym zakazem publikacji. Tomasz Strzyżewski w „Czarnej księdze cenzury PRL” opublikował notkę informacyjną nr 9 z 1975 r. Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, tzw. wytyczne dla cenzorów: „(...) w stosunku do niżej wymienionych pisarzy, naukowców i publicystów przebywających na emigracji (w większości współpracowników wrogich wydawnictw i środków propagandy antypolskiej) należy przyjąć zasadę bezwarunkowego eliminowania ich nazwisk oraz wzmianek o ich twórczości”.

Bożydar Brakoniecki



Ks. Stanisław Belch, „Dzienniczek (1942-1943)”, wstęp i oprac. Krzysztof Kaczmarek, wyd. IPN, Rzeszów 2025, cena 45 zł

HISTORIA/ MUZYKA

„Czas wyrównać drogę na przyście Mesjasza”

Dominikanin dr Błażej Matusiak OP, filolog klasyczny, recenzent muzyczny, eseista i tłumacz, napisał swój własny przewodnik po oratorium „Mesjasz” Jerzego Fryderyka Haendla. Intrygujący o tyle, że pomyślany jest dla tych, którzy z jednej strony kochają muzykę baroku, z drugiej zaś Biblię przyjmują jako słowo Boże.

Apologetyczny zamysł dzieła o. Matusiak wykląda następująco: „Cel książki jest prosty: przez głębsze rozumienie wielu sensów tego oratorium przyswoić sobie to dzieło, tak żeby móc na koniec powiedzieć: »Mesjasz« Haendla to mój »Mesjasz«. A może nawet: to mój Mesjasz”. Można powiedzieć, że książka jest dla zainteresowanych przede wszystkim duchowym przesłaniem oratorium.

Wypisy z ksiąg prorockich

W warstwie krytycznej „Mój Mesjasz” poświęcony jest analizie oratorium skomponowanego w 1741 r. (ponoć w zaledwie dwa tygodnie) i wystawionego po raz pierwszy w 1742 r. w Dublinie. To najpopularniejsza kompozycja Haendla, ze słynnym chórem „Hallelujah”, które zaliczane jest do najbardziej rozpoznawalnych utworów niemieckiego kompozytora późnego baroku.

Legenda podaje, że podczas wykonania „Hallelujah” obecny na koncercie król Jerzy II wstał z miejsca, a wraz z nim cała publiczność. Tradycja ta została zachowana w Wielkiej Brytanii do dziś. Bp Edward Synge napisał po premierze „Pan Händel, tak jak w swoich oratoriach znacznie przewyższa wszystkich innych kompozytorów, jakich znam, tak w owym słynnym, pod tytułem »Mesjasz«, przewyższył, wydaje się, samego siebie”.

Tekst oratorium, czyli libretto złożony z 52 części, został zaczerpnięty z wersetów Pisma Świętego, głównie ksiąg prorockich Starego Testamentu. Ich wyboru i zestawienia dokonał Charles Jennens. Wedle niego „Mesjasz” odnosił się do Wielkanocy, lecz dziś równie często dzieło wykonywane jest w okresie Bożego Narodzenia.

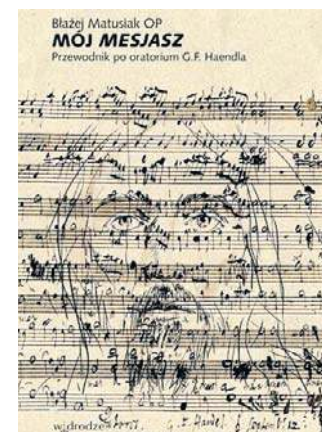
Haendel ewangelizator?

Cytowany przez o. Matusiaka Christopher Hogwood, klawesynista, dyrygent i muzykolog, który swojego „Mesjasza” wykonał w 1980 r. wraz z Academy of Ancient Music, pisał: „Choć jest to w pełnym tego słowa znaczeniu dzieło kompozytora teatralnego, nie ma w nim dramatu w znaczeniu teatralnym. Brak jest walczących stron, nie ma konkretnego wskazanego protagonisty; tekst koncentruje się na prorocztwie i jego wypełnieniu, a dramat ukazany jest nie wprost, lecz poprzez sugestie i relacje, prawie nigdy zaś za pomocą opowiadania”.

Wiele wskazuje na to – o. Matusiak zdaje się to potwierdzać – że zarówno dla Haendla, jak i Jennensa „Mesjasz” miał stać się w założeniu narzędziem ewangelizacji do głoszenia przesłania Ewangelii szerokim masom odbiorców. Podjęli oni nawet dość kontrowersyjną decyzję, aby wykonywać oratorium w głębi audytoriów teatralnych zamiast we wnętrzu świątyni po to, aby dotrzeć do szerszej publiczności.

Co więcej, Haendel zaangażował do partii solowych artystki takie jak np. Susannah Maria Cibber, kobietę – jak mówiono wówczas – o „nieobyčajnej proweniencji”, ale „mającej posiadać umiejętność przenikania do ludzkich serc swoim głosem”, w przeciwieństwie do innych, bardziej uzdolnionych wokalistów, dostarczających jedynie wrażeń estetycznych.

Mariusz Grabowski



Błażej Matusiak OP, „Mój Mesjasz. Przewodnik po oratorium G.F. Haendla”. Wyd. W drodze, Poznań 2025, cena 34,90 zł

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI znów lśnią! Trwa głosowanie na najmiłsze uśmiechy roku.

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Magia świąt powraca wraz z naszym wyjątkowym plebiscytem Świąteczne Gwiazdeczki, a razem z nią mnóstwo wzruszeń, czułych uśmiechów i zdjęć, które potrafią stopić nawet najbar dziej zimowy nastrój.

W naszym plebiscyście pojawili się już pierwsi prowadzący, a rywalizacja zapowiada się naprawdę emocjonująco. W kategorii Maluszki do 2 lat prowadzą najmłodsze, rozczulające Gwiazdeczki - pełne niewinnej słodyczy, która potrafi wywołać uśmiech nawet w najbardziej zabiegany dzień. W kategorii dzieci powyżej 2 lat

na czele są mali artyści świątecznego nastroju - radosne, energiczne, z uśmiechami, które aż chce się oglądać raz za razem.

Każde z tych dzieci to mała iskierka świątecznej radości. Ich uroczyste fotografie przypominają, jak wiele ciepła, wzruszeń i miękkości przynosi przygotowania do Bożego

Narodzenia. Jedno spojrzenie na te zdjęcia i serca robią się cieplejsze, a świat jakby na chwilę zwalnia.

Absolutnie każda zgłoszona Gwiazdeczka jest wyjątkowa i ma w sobie coś, co sprawia, że trudno oderwać wzrok.

To właśnie Wy - nasi Czytelnicy - zdecydujecie, które

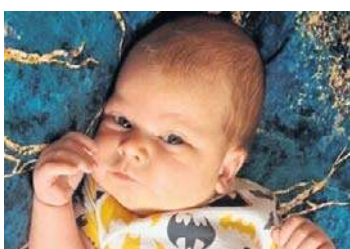
z tych słodkich twarzyczek zabłysną na okładce naszej gazety i powalczą o nagrody spełniające dziecięce marzenia w tym m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suntago, vouchery do biura podróży oraz

aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Niech wygra ten uśmiech, który najmocniej rozgrzeje Wasze serca! Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na

www.polskanews.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Adam Ochocki,
Warszawa



Antonina Brzuszkiewicz,
powiat węgrowski



Julia Niekało,
powiat warszawski zachodni



Kacper Orłowski,
powiaty: pułtuski
i wyszkowski



Liliana Jasińska,
powiat ciechanowski



Luiza Maliszewska,
powiat nowodworski



Oliwier Grodek,
powiat sierpecki



Oriana Sobocińska,
powiaty: gostyniński
i grodzki



Tymon Łukasiewicz,
powiat legionowski



Zuzanna Sędrowska,
Płock

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Alicja Stachlewska,
powiaty: gostyniński
i grodzki



Antoni Jastrzębski,
powiaty: ostrowski
i sokołowski



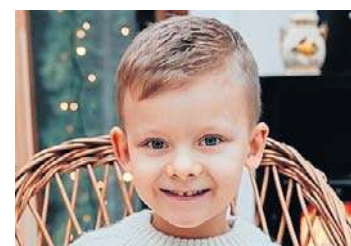
Felicja Słowik,
Warszawa



Franciszek Molak,
powiat otwocki



Jan Koziczyński,
powiat płocki



Maksymilian Zakrzewski,
Płock



Maria Fałęcka,
powiat ciechanowski



Mikołaj Piszewski,
powiat sochaczewski



Tymon Kostaciński,
powiat węgrowski



Zofia Piegutkowska,
powiaty: pułtuski
i wyszkowski

KULTURA STOLICA WRESZCIE DOCZEKA SIĘ JARMARKU ŚWIĄTECZNEGO Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Magia świąt w sercu Warszawy. Ruszają jarmarki bożonarodzeniowe

Paweł Anakton
Warszawa

Już pod koniec listopada Plac Defilad zamieni się w świąteczne miasteczko. U stóp Pałacu Kultury i Nauki zadebiutuje Jarmark Warszawski.

Tuż pod Pałacem Kultury i Nauki stanie ponad 100 drewnianych domków, w których wystawcy z całej Polski zaprezentują rękodzieło artystyczne, ozdoby choinkowe, wyroby rzemieślnicze i regionalne przysmaki.

Do tej pory Warszawa mogła jedynie pozazdrościć innym miastom tego typu jarmarku. W końcu mieszkańcy doczekają się świątecznego miasteczka, podobnego do tych, które od lat powstają m.in. w Poznaniu, Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie czy Bydgoszczy.

Będzie to pierwsza edycja wydarzenia, które wprowadzi świąteczny klimat do centrum Warszawy - z bogatym programem atrakcji, rękodziełem, kulinariami oraz piękną iluminacją - mówią nam organizato-



Na Placu Defilad trwa montaż największego w Polsce „diabelskiego młyna”. Wysoka na 55 metrów konstrukcja będzie jedną z atrakcji świątecznego jarmarku

rzy Bożonarodzeniowego Jarmarku Warszawskiego.

Świąteczne miasteczko u stóp Pałacu Kultury i Nauki, zostanie otwarte 28 listopada. Ostatnim dniem jarmarku będzie dzień 1 stycznia 2026 roku.

Oprócz świątecznych kramów przygotowano także nowe atrakcje, o których Warszawa mogła do tej pory tylko marzyć. Będzie najwyższy w Polsce diabelski młyn, karuzela wenecka, nastrojowa ka-

ruzela „choinka” oraz scena, na której pojawią się koncerty, występy artystyczne, wydarzenia specjalne i akcje charytatywne.

- Spacerując pomiędzy alejkami, będzie można zatrzymać

się przy punktach gastronomicznych i spróbować świątecznych specjałów - mówią organizatorzy. I dodają, że szczególnym elementem Jarmarku Warszawskiego będą stoiska z grzaniem winem nazywane „rozgrzewaciami”.

Nie znaczy to jednak, że nowy jarmark „wypchnie” z miasta swoich mniejszych poprzedników. Po raz kolejny warszawskie Stare Miasto wypełni się aromatem pierników, brzmieniem kołęd i ciepłą, świąteczną aurą. Jarmark Bożonarodzeniowy na Międzymurzu Piotra Biegańskiego i Jana Zachwatowicza - jedno z najbardziej rozpoznawalnych zimowych wydarzeń stolicy oraz najdłuższej działającej jarmark świąteczny w Warszawie otworzy się już 21 listopada, zapraszając mieszkańców i turystów do wspólnego świętowania.

Jarmark to dla wielu warszawiaków coś więcej niż miejsce zakupów. To tradycja, wspomnienia i spotkania z ludźmi, którzy tworzą prawdziwą świąteczną atmosferę. Każdy rok przynosi nowe emo-

cje, nowe twarze i nowe historie - mówi Agnieszka Balcerzak, organizator wydarzenia.

W tym roku na jarmarku, tuż przy Kolumnie Zygmunta, ponownie pojawią się wystawcy z: Polski, Litwy, Ukrainy. Ich stoiska wypełnią zapachy tradycyjnych potraw, unikatowe rękodzieło i starannie wykonane ozdoby świąteczne. Każdy z nich przywozi ze sobą własną historię, a to właśnie te osobiste opowieści nadają wydarzeniu niepowtarzalny, szczerzy i wspólnotowy charakter.

Okres Bożego Narodzenia to nie tylko czas prezentów i dekoracji, ale także moment, w którym szczególnie warto pamiętać o tych najbardziej potrzebujących. Wydarzenie, tak jak w poprzednich latach, wspiera liczne inicjatywy charytatywne, takie jak jadłodajnie dla osób potrzebujących, hospicja oraz lokalne fundacje społeczne, w tym Arka Fundacja Dzieci i Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Dzięki odwiedzającym świąteczna życzliwość trafia także tam, gdzie jest najbardziej potrzebna.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Kozłowski**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciniński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Nowy Modlin, tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE, panele, 783-768-050

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ciągnik rolniczy C330, C360, Zetor MTZ i inne. 698282939

KUPIĘ ciągnik rolniczy URSUS, Zetor, MTZ i inne. 783964891

KUPIĘ ciągnik rolniczy Zetor, Ursus, MTZ, Farmtrac, New Holland, Case, T 25, C-360, C-360 3p, C-330, C-328 tel 603502876

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →



strefa EDUKACJI



Edukacja w najwyższym stopniu

strefaeducacji.pl

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI POZNALI RYWAŁA W PÓŁFINALE BARAŻY O AWANS NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Trudne zadanie kadry Urbana

Zbigniew Czyż
rz.bigniew.czyz@polskapress.pl

Albania będzie rywalem polskich piłkarzy w półfinale baraży o awans na mundial. To spotkanie Biało-Czerwoni rozegrają 26 marca na własnym stadionie, prawdopodobnie w Warszawie.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia - do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech - zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Los przydzielił Polakom reprezentację Albanii, z którą za-

grają na własnym stadionie 26 marca - najpewniej na PGE Narodowym w Warszawie.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Biało-Czerwoni strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

- Prawdę mówiąc, nie chciałem trafić na Albanie. Wolałem każdą z pozostałych trzech drużyn, bo to nieprzewidywalna reprezentacja. Może zagrać bardzo słabe, ale też fantastyczne spotkanie. Nie wiadomo, na jaki mecz w ich wykonaniu się trafi. W związku z tym wolę bardziej przewidywalne zespoły niż takie, które opierają grę o indywidualne umiejętności piłkarzy. Naszym atutem będzie to, że zagramy na swoim stadionie. U siebie gramy zdecydowanie lepiej, a Albańczycy u siebie i na wyjeździe to też dwa różne zespoły - mówi nam



FOT. SYLWIA DĄBROWA

W półfinale baraży o awans na MŚ reprezentacja Polski zagra u siebie z Albanią. W przypadku wygranej w finale zmierzy się na wyjeździe z Ukrainą lub ze Szwecją

Jerzy Engel, były selekcjoner reprezentacji.

W pozostałych półfinałowych barażach Walia zagra z Bośnią i Hercegowiną, Słowacja z Kosowem, Czechy z Irlandią, Turcja z Rumunią, Da-

nia z Macedonią Północną, Włochy z Irlandią Północną, a Ukraina ze Szwecją.

W przypadku zwycięstwa z Albanią w finale (31 marca) zespół Jana Urbana zagra ze zwycięzcą spotkania właśnie mię-

dzy Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie roze-

grane zostanie w Polsce. Ukraina z racji toczącej się na jej terenie wojny wszystkie spotkania od ponad trzech lat rozgrywa za granicą. W fazie grupowej eliminacji przyszłorocznego mundialu Ukraińców podjęto kolejno we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Nie jest jednak powiedziane, że w barażach nasi potencjalni rywale też będą rozgrywać z polskich obiektów.

- W finale wolałbym Szwecję. Mamy z nimi dobre wspomnienia i jest to zespół, który aktualnie nie jest jedną z najmocniejszych ekip w Europie. I nie zmienia tego fakt, że gdyby Ukraina pokonała Szwecję w półfinale, to z naszymi sąsiadami moglibyśmy zagrać u siebie. Jest lepsza od Szwecji - ocenia Jerzy Engel.

Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych. ©©

Rusza sezon olimpijski. „Szpiedzy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zejdzie w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zacięło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyły w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po raz pierwszy od dwóch dekad. Za to posada-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Z poprzednich igrzysk olimpijskich polscy skoczkowie wrócili z jednym medalem - brązem Dawida Kubackiego. Taki wynik w lutym we Włoszech będzie sukcesem

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radośnie. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany

ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządili Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić po-

winni Słoweńcy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Lato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale - to bolesna rzeczywistość - jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia. Dobre występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów - Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał klasyfikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w elicie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz.

Jak zapowiedział trener Maciusiak, trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szkoleniowy. Panie czeka podobna walka o punkty rankingowe. A po drodze są jeszcze do zgarnięcia medale w mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie (23-25 stycznia).

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczkowie zaliczą aż 7 startów (mikst i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten maraton zakończy się weekendem w Ruce. Później PŚ zawita

do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Elita wróci do naszego kraju także po Turnieju Czterech Skoczni - 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem.

Ten sezon będzie ważny także z innego powodu - całe środowisko skoków musi pracować nad poprawą wizerunku dyscypliny. W MŚ w Trondheim doszło do skandalu - okazało się, że Norwegowie oszukują na potęgę, dokonując nieuprawnionych zmian w zatwierdzonych wcześniej kombinizonach. Zawodników zawieszono, poleciały głowy, m.in. kontrolera sprzętu w FIS Christiana Kathola.

Jego rolę przejął Mathias Hafele, pracujący jeszcze niedawno w sztabie polskiej reprezentacji. Zapowiada zmiany w podejściu do kwestii sprawdzania kombinizonów, m.in. tajni inspektorzy, wręcz „szpiedzy”, będą czuwać nad tym, czy wszystko jest w porządku. - Mogą stać wszędzie, choćby w tłumie. Nie wiesz, kiedy patrzą, ale patrzą. Sam ten fakt, jak sądzę, będzie wymuszał ostrożność przy manipulacjach - mówił Hafele w rozmowie z TVP Sport. ©©

Program PŚ w Lillehammer. Piątek: 16 - konkurs miksów; **sobota:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn; **niedziela:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn.

